



Wielkanoc to czas otuchy i nadziei, która jest początkiem nowego. Niech te Święta Wielkanocne przyniosą Wam wzajemną życzliwość i radość. Niech będą czasem wzmacniania ducha i odrodzenia. Niech Zmartwychwstały Jezus napelni Was pokojem, wiarą oraz siłą w pokonywaniu trudności i pozwoli z ufnością patrzeć w przyszłość.

Przewodniczący Rady Miejskiej
Arkadiusz Lupe

Burmistrz Ustrzyk Dolnych
Bartosz Romowicz



3.00 zł (w tym 5% VAT) / NR 7 (718)



9 771231 933313 >

Rok XXXI/2.04.2021 r.
ISSN 1231-9333 INDEKS 323659
Nakład 1500 egz.

GAZETA BIESZCZADZKA

C Z A S O P I S M O N A L N E
www.bieszczadzka24.pl

Naszym Czytelnikom życzymy zdrowych, spokojnych świąt Wielkiej Nocy, zapachu wiosny oraz nadziei na lepsze dni. Zespół Gazety Bieszczadzkiej



WYDARZENIA str. 3

Czy goście zjadą masowo w góry i nad zalew?



ROZMOWA str. 8

Trzy litery, bo jestem szczery



WSPOMNIENIE str. 9

Jak Karol Wojtyła wędrował przez Otryt



Wątpliwe wycieczki na Węgry i Ukrainę



Czytaj = S. 2

Lwowski Narodowy Teatr Opery i Baletu od lat jest chętnie odwiedzany przez polskich turystów, także tych mieszkających w Bieszczadach FOT. JACEK BIS

REKLAMA

PELLET DRZEWNY

100% WOOD PREMIUM QUALITY EN+ A1 100% ECO

- GWARANTOWANA WYSOKA JAKOŚĆ
- NISKA ZAWARTOŚĆ POPIOŁU
- PRODUKT PRZYJAZNY ŚRODOWISKU
- PAKOWANY W WORKI 15 KG LUB W WORKI BIG BAG

Przedsiębiorstwo Produkcyjno-Handlowe **DANKROS**

Krościenko, 38-700 Ustrzyki Dolne
13 461 14 69
www.dankros.com
dankros@dankros.com

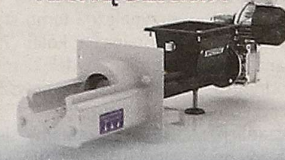
FREZOWANIE ROZWIERCANIE KOMINÓW

Wkłady żaro - kwaso odporne
sprzedaż - montaż

+48 604 500 288

www.rozwiercaniekominow.pl

AUTOMATYCZNE UKŁADY NAWĘGLANIA



PODAJNIKI NA: EKOGROSZEK, MIAŁ, PELLET, OWIES. OD 12KW DO 150 KW

+48 605 530 288



Reklama w Gazecie Bieszczadzkiej względnie tania bezwzględnie skuteczna
tel. 13 461 13 22
Zapraszamy



Żeby się utrzymać na rynku biura podróży muszą zmieniać trendy i propozycje Na Ukrainę i Węgry raczej nie wyruszymy



Tę wiosny i lata tak popularne wycieczki do Lwowa mogą się okazać jedynie marzeniem. FOT. PIXABAY

W regionie funkcjonują większe i mniejsze biura podróży. Część z nich oprócz organizowania wycieczek dla grup zorganizowanych od lat specjalizuje się w wycieczkach jednodniowych dla osób indywidualnych.

Jeśli chodzi o tzw. jednodniówki, przedstawiciele bieszczadzskich biur podróży spodziewają się, że w najbliższym sezonie będzie można organizować głównie wycieczki krajowe. Wszystko zależy od tego, czy poprawi się sytuacja w kraju i zostaną zniesione obostrzenia dotyczące m.in. usług hotelarskich i transportu zbiorowego. Niezależnie od tego turyści raczej nie pojedą w tym roku na Węgry, Słowację czy do Lwowa. Niedawno Ukraina wprowadziła obowiązek posiadania na granicy wyników testu wykonanego maksymalnie 72 godziny wcześniej. Touroperatorzy przewidują również spore utrudnienia na Słowacji.

Obawy przed obostrzeniami

- W 2020 roku szykował się dla nas rekordowy sezon, jeśli chodzi o grupy zorganizowane. Ze zrozumiałych względów niemal wszystkie odwołały rezerwacje - mówi Paweł Wójcik z Biura Podróży PAWUK.

Biuro z Zagórza odnotowało ponad sześćdziesięcioprocentowy spadek zainteresowania wycieczkami jednodniowymi. Natomiast w przypadku organizowanych przez firmę spływów pontonowych można

mówić o dużych wzrostach. - Pandemia wymusiła ogromną zmianę trendów i przyzwyczajęń wśród turystów. Ludzie wybierali atrakcje, które gwarantowały im przebywanie w mniejszych skupiskach, pobyt na świeżym powietrzu i ruch - dodaje Paweł Wójcik. - W związku z tym biuro zamierza w tym kierunku rozwinąć swoją ofertę.

Pytany o przewidywania na temat najbliższego sezonu, odpowiada: - Ten rok i przyszłość mogę scharakteryzować jednym słowem - niepewność. Obawiamy się wielu obostrzeń, mogą uniemożliwić nam pracę. Zyczyłbym sobie jednak, żeby ten rok w najgorszym przypadku był kalką poprzedniego, z krótkotrwałym, lecz intensywnym ruchem turystycznym.

Niska frekwencja

- W poprzednim sezonie z 50 umów jakie mieliśmy podpisane z grupami, zostały zrealizowane tylko dwie. Pozostałe grupy zrezygnowały - mówi Mariusz Janik z Biura Podróży BIESZCZADER. Znacząca przy tym, że w związku z poluzowaniem obostrzeń pewnym zainteresowaniem cieszyły się wycieczki jednodniowe, ale przede wszystkim krajowe. Właściciel mówi jednak o dużo niższej frekwencji: - W sezonie 2019 każdego dnia wyjeżdżało na nasze wycieczki średnio osiem autobusów dziennie, natomiast w 2020 już tylko dwa autobusy. Krótszy był też okres, w którym organizowane

były wyjazdy jednodniowe. Właściwie od 6 września nie zarabiamy.

Mariusz Janik nie przewiduje, by przed lipcem otwarto granice dla turystyki. W związku z tym planuje zwiększenie ilości terminów pięciu wycieczek jednodniowych po regionie. W ofercie pojawi się również nowa wycieczka górską.

Aplikacja zamiast przewodnika?

Pytana o przygotowania do nowego sezonu turystycznego Aldona Opach, prezes zarządu Grupy EKO Karpaty, mówi, że zainteresowania organizacją pobytu dla grup wyraźnie spadło. - Potencjalni klienci są pełni obaw. Nikt nie wie, jak będzie wyglądał sezon, a zamykając jakąś imprezę trzeba wpłacić zaliczkę.

Aldona Opach uważa, że niemal na pewno nie będzie możliwości organizacji wyjazdów na Ukrainę w tym sezonie. Podobnie myśli o kierunku węgierskim. - Raczej na straty spisujemy te jednodniowe wycieczki zagraniczne.

Biuro EKO Karpaty postanowiło rozszerzyć ofertę bieszczadzka o nowe programy wycieczek dla osób indywidualnych. Firma uzyskała również dofinansowanie z funduszy europejskich na planowany jeszcze przed wybuchem pandemii produkt pod nazwą „Bieszczadzka Droga”, który będzie miał formę aplikacji mobilnej z dostępem do nagranych informacji. Początkowo dostępne będą dwie trasy, ale biuro zamierza rozszerzać aplikację w następnych sezonach. Produkt będzie zastępował turystom „żywego” przewodnika.

Bez zwolnień pracowników

Lokalne biura podróży nie są dużymi firmami, jednak każde z nich daje pracę. Zapytaliśmy przedstawicieli firm, czy pomimo braku grup zorganizowanych i wyraźnie słabszego sezonu udało się im utrzymać zatrudnienie.

Paweł Wójcik: - Dzięki programom pomocowym nie zwolniliśmy ani jednego pracownika i nie obniżyliśmy nikomu pensji. Sto procent obsługi przygotowuje się zatem do nowego sezonu.

Aldona Opach: - Udało się uniknąć zwolnień. Nie mamy dużego zatrudnienia, a wsparciem dodatkowym było to, że prowadzimy również agencję ubezpieczeniową.

Mariusz Janik: - Uniknęliśmy zwolnień. Dofinansowanie z zewnątrz wystarczyło na zachowanie wszystkich miejsc prac.

ŁB

Nowy oddział dla chorych na Covid-19

Od 20 marca szpital w Ustrzykach Dolnych przyjmuje chorych na Covid-19. Utworzenie czasowego oddziału zakaźnego nakazał wojewoda podkarpacki.

- Od razu podjęliśmy przygotowania, by rozpocząć świadczenie opieki zdrowotnej dla osób zakażonych - informuje lek. med. Sebastian Eysiak, ordynator nowo powstałego oddziału.

Może jednocześnie przyjąć około 40 pacjentów. Są tu łóżka zarówno dla osób z podejrzeniem wirusa, jak i tych z potwierdzonym wynikiem. To łóżka intensywnej terapii z kardiomonitorem oraz możliwością prowadzenia tlenoterapii i wentylacji mechanicznej.

W ustrzyckim szpitalu leczeni są obecnie pacjenci z całego regionu. W związku z zaistniałą sytuacją wstrzymane zostały przyjęcia do Zakładu Opiekuńczo-Leczniczego. Pozostałe oddziały - chorób wewnętrznych, chirurgii, pediatrii i rehabilitacji - funkcjonują jak dotychczas. Bez zmian pracują także poradnie specjalistyczne, pracownie diagnostyczne, poradnia lekarza rodzinnego oraz rehabilitacja ambulatoryjna.

Obecnie w województwie podkarpackim oddziały zakaźne funkcjonują w ośmiu szpitalach: w Dębicy, Jarosławiu, Jasle, Łańcutcie, Mielcu, Przemyśle, Sanoku i Ustrzykach.

KM

Camperpark, bieżnia i wieża widokowa

Rozstrzygnięto nabór na pieniądze z Rządowego Funduszu Inicjatyw Lokalnych dla gmin górskich.

ŁB

PO CO W TRAWIE PISZCZY

JAKUB DEMEL



Pomiar autentyczności

Mój ciśnianiński Kolega - felietonista z ostatniej strony gazety - wstąpił na grząski grunt zakapiorstwa, ocierając się o gorący temat: ludzkie to czy ideologiczne? By się na ten karkołomny kierunek rozważać zdecydować, trzeba dużej odwagi. Musimy zadać sobie sprawę, że problematyka zakapiorstwa eksplorowana jest od dawna. Badania etnograficzne dowiodły, że właśnie na tym tle istnieją znaczące analogie między odległymi południowo-wschodnimi a północno-wschodnimi - zakątkami Rzeczypospolitej. Otóż podobnie jak w Bieszczadach, gdzie w odniesieniu do zakapiorów zarówno miejsce dzieci, jak i z niewielkim stażem dorośli przybysze usilnie starają się odróżnić prawdziwego od fałszywego, tak na Suwalszczyźnie, skąd pochodziła Maria Konopnicka, wciąż zawzięcie rozpatruje się autentyczność krasnoludków.

Różnice między zakapiorem a zakapiorem oczywiście istnieją, ale na pytanie, który z nich jest prawdziwy, który zaś nieprawdziwy, tylko nieliczni potrafią prawidłowo odpowiedzieć. I trudno się dziwić, że nieliczni, bo kryteria odróżniania są niejasne. Na prostym, bliskim nam przykładzie widzimy, jak trudno jest o obiektywny werdykt: zakapior „X” spełnia wyłączenie, ale za to praktycznie, wszystkie warunki formalne; „Y” z dystansem podchodzący do stylizacyjnych zabiegów o wygląd zewnętrzny z honorem reprezentuje przynależną temu stanowi postawę etyczno-moralną; z kolei „Z” z charakterystycznym dla niego wdziękiem łączy wszystko to, co w zakapiorstwie powszechnie uważane jest za najpiękniejsze.

Skoro potrafimy się odnaleźć w kręgu pułapek: prawdziwy - nieprawdziwy, to śmiało możemy wejść na płaszczyznę życia na innym poziomie. Członek Trybunału..., Sędzia Sądu..., Rzecznik Praw..., Prezes Instytutu..., Szef Komisji..., Przewodniczący Zespołu... itp. Słyszmy, że wskazano do tej godności pretendent warunków formalnych nie spełnia, ale przecież wszy-

scy wiedzą, że jest wzorem cnót wszelakich. Inny z wyłonionych kandydatów, formalnie rzecz biorąc, jest bez zarzutu, ale powszechnie znane są jego poglądy i od dawna wiadomo, że nie jest w swych ocenach i działaniach bezstronny. Trzeba wybrać, więc wybrano. Kogo wybrano, prawdziwego czy nieprawdziwego? Jak są wątpliwości, to człowiek jest „pseudó”, a instytucja - „neo” lub „tzw.”.

To nie są tematy tylko dzisiejsze. A może inaczej: dzisiejsze, ale jakże wyraźnie odnoszące się do przeszłości. Żołnierz Wyklęci, czy - jak kto woli - Niezłomni. Prawdziwi i nieprawdziwi. Prawdziwi rozpdzali komisje parcelujące pańskie włości, batożyli chłopów przyjmujących akty nadziału ziemi, wynosząc jednocześnie z kurników i chlewików cokolwiek nadającego się do kotła w głodnej partyzanckiej kuchni. A czym zajmowali się nieprawdziwi? Zapewne tym, o co tak głośno i uporczywie spierają się badacze z pseudobadaczami, historycy z pseudohistorykami. Nasz problem tkwi w tym, że musimy umieć ich odróżnić, choćby po to, by wiedzieć, kto tak skądnie redaguje nowe inskrypcje na starych pomnikach.

Noclegi na majówkę są już w niektórych miejscach zarezerwowane. Inni czekają na ostatnią chwilę – liczą na to, że rząd nie wprowadzi kolejnych obostrzeń

Czy goście zjadą masowo w góry i nad zalew?



Takie tłumy turystów na Tarnicy co nic szczególnego, ale w tym roku, z uwagi na utrzymującą się pandemię, ruch może być mniejszy

FOT. ARCHIWUM GAZETY BIESZCZADZKIEJ

Obawy i wielka niewiadoma towarzyszą gestorom bazy turystycznej w Bieszczadach przed nadchodzącym sezonem. Odrobnią choć trochę strat, czy jeszcze bardziej pogrązą się finansowo?

Ubiegłoroczny był jednym z najlepszych w ostatnich latach. Turyści chętnie wybierali nasz region, będący znakomitą alternatywą dla zagranicznych wyjazdów. Po nieudanej wiosnie gestorzy bazy turystycznej mogli – chociaż w pewnym stopniu – odrobić poniesione straty. – W zeszłym roku byliśmy przygotowani w 150 procentach, kupiliśmy namioty, bo brakowało miejsc noclegowych. Mogłabym śmiało powiedzieć, że wirus, pod względem turystyki, przysłużył się

Bieszczadom – mówi zadowolona Marta Łągiewczyk z Przystanku Smerek w Smereku.

Obecnie właściciele obiektów noclegowych na różne sposoby próbują dostosować ofertę do sytuacji. Mimo że są w nienajlepszej kondycji finansowej, wychodzą naprzeciw klientom i proponują im konkretne rozwiązania. – Jesteśmy dość elastyczni w stosunku do naszych gości, zamieniamy zaliczki na voucher, który obowiązuje przez cały rok – informuje Katarzyna Kędzia z Szumilowych Domków w Baligrodzie.

Obawa przed kolejnym dniem

Sytuacja w kraju nie wygląda optymistycznie. Rząd wprowadza kolejne ograniczenia, a biznesmeni z branży turystycznej

nie wiedzą, co czeka ich kolejnego dnia. Podkreślają, że największym problemem są pieniądze. – Nie jest łatwo. Rezerwacje na święta Bożego Narodzenia i Sylwestra zostały odwołane, na ferie również, a teraz jeszcze święta wielkanocne. Kredyt nie poczeka, wszystko trzeba opłacać, a kalendarz jest chwilowo zablokowany. Nie wiadomo, co będzie dalej – martwi się właścicielka Szumilowych Domków.

Mieszkańcy bieszczadzkiej miejscowości namawiają osoby prowadzące firmy turystyczne na założenie specjalnej zbiórki pieniężnej, która chociaż w małym stopniu mogłaby pomóc. Taką propozycję otrzymał między innymi Waldemar Gazda ze Schroniska Jaworzec. – Na ten moment nie planujemy takiego

rozwiązania. Prawdopodobnie uruchomimy kolejny kredyt, by pokryć koszty bieżących spraw – mówi.

– Obawiamy się przede wszystkim tego, abyśmy nie musieli zamykać naszego lokalu w okresie od maja do października, czy choćby na pewien czas w tych widełkach. Nie ukrywajmy, w Bieszczadach tylko te miesiące zarabiają i tylko za te pieniądze można przeżyć zimę – zauważa właścicielka Przystanku Smerek.

Co z weekendem majowym?

Ostatnie lata pokazały, że Bieszczady są priorytetowym kierunkiem na weekend majowy. Większość restauracji w Solinie czy Polańczyku była oblegana przez przyjeźdźców. Teraz nieśmiało wygląda zupełnie inaczej, a restauratorzy podkreślają, że czekają znów na dobre czasy. Jeżeli sytuacja epidemiczna nie pogorszy się, a rząd zniesie obostrzenia, to goście znów mogą zawitać w ten region Polski. Do majówki pozostał jeszcze miesiąc, jednak większość miejsc noclegowych została już zarezerwowana. – Na weekend majowy wciąż przyjmujemy rezerwacje, chociaż praktycznie wszystko mamy zajęte. Nie pobieramy jednak zaliczek, gdyby się okazało, że dalej nie możemy prowadzić działalności – podkreśla właściciel Schroniska Jaworzec.

Marta Łągiewczyk z Przystanku Smerek zaznacza, że turyści – podobnie jak w roku ubiegłym – będą rezerwować miejsca na ostatnią chwilę. – Teraz nie jest ich dużo. Myślę, że osoby chcące przyjechać w Bieszczady postanowią zarezerwować nocleg, gdy będą już pewni, że mogą wyjechać.

KM, MP

„Bieszczad-Ski” ruszy jeszcze w grudniu?

W Wańkowej koło Olszanicy ruszyła budowa nowoczesnego ośrodka narciarskiego. Koszt – około 30 milionów złotych.

W pierwszej kolejności powstanie stacja narciarska, która stanowić będzie część Centrum Aktywnej Turystyki i Sportu „Bieszczad-Ski”. Planowane jest wybudowanie kolejki krzesłkowej, wyciągu talerzykowego o długości 400 metrów i przeznaczony dla najmłodszych narciarzy „taśmociąg”.

W ramach projektu budynek dawnej szkoły w Wańkowej ma zostać zaadaptowany na niewielki ośrodek wypoczynkowy. Natomiast w specjalnie wybudowanym obiekcie znajdzie się miejsce na wypożyczalnię sprzętu narciarskiego, punkty gastronomiczne i zaplecze sanitarne.

Przyszłe centrum stanowić ma atrakcję również w sezonie letnim. Projektowana jest czerolionowa tyrolka – byłaby najdłuższą tego typu atrakcją w Polsce i jednocześnie jedną z najdłuższych w Europie.

Początkowo koszty inwestycji szacowano na 11-12 mln zł. Obecnie mówi się o 30 milionach. Włodarze gminy starają się zdobyć jak najwięcej pieniędzy z zewnątrz. Pozyskano już dofinansowanie z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Podkarpackiego na lata 2014-2020 w wysokości niemal 10 mln zł. Otrzymało również 1,8 mln zł z Ministerstwa Sportu i Turystyki. Samorząd złożył ponadto wniosek do programu dla gmin turystycznych oraz programu dla tzw. gmin popegeerowskich w ramach Rządowego Funduszu Inwestycji Lokalnych. Łączna kwota obu wniosków to 7,3 mln zł.

Plany przewidują, że jeszcze w grudniu tego roku pierwsi narciarze skorzystają z nowego ośrodka w Wańkowej.

ŁB

NEKROLOG

Panu Wojciechowi Kowalskiemu

- wicedyrektorowi Szkoły Podstawowej im. Ignacego Łukasiewicza w Czarnej

wyrazy szczerego żalu i współczucia z powodu śmierci

Taty

składają - Dyrektor, Nauczyciele i Pracownicy Szkoły Podstawowej im. Ignacego Łukasiewicza w Czarnej

Panu Wojciechowi Kowalskiemu

wicedyrektorowi Szkoły Podstawowej w Czarnej

najszczerze wyrazy współczucia z powodu śmierci

Taty

składają Wójt Gminy Czarna, Radni Rady Gminy Czarna, pracownicy Urzędu Gminy Czarna i jednostek organizacyjnych

Łącząc się w żalobie i smutku po śmierci

Mamy

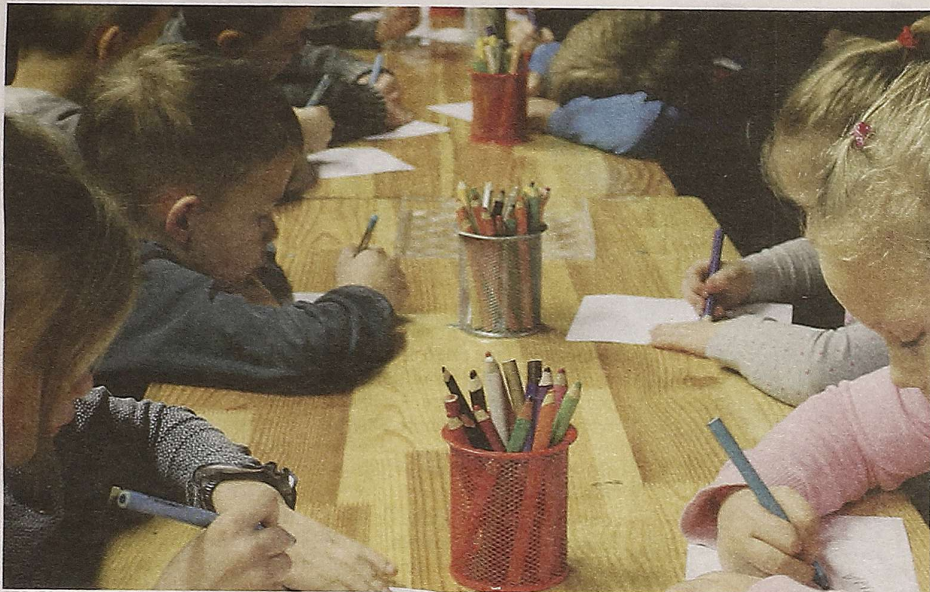
Pani Edycie Trzeciak

składamy najszczerze kondolencje i wyrazy współczucia

Pracownicy Wydziału Budżetu i Finansów Pracownicy Starostwa Powiatowego w Ustrzykach Dolnych.

Wszystkie dzieci powinny uczyć się w takich samych sprzyjających warunkach

Szkoły równych szans



Żeby każdy uczeń czuł się w szkole dobrze, musi być też równo traktowany. FOT. PIXABAY

Gmina Ustrzyki Dolne może otrzymać nawet półtora miliona złotych dofinansowania na realizację projektu edukacyjnego. Samorządowcy wraz z dyrektorami szkół chcą je promować jako miejsca przyjazne dla dzieci ze specjalnymi potrzebami edukacyjnymi.

Obecnie nadal w wielu placówkach oświatowych istnieją podstawowe bariery w zakresie dostępności. Czasami winda i podjazd przed budynkiem szkoły nie wystarczą, by była ona przyjazna dla dzieci z niepełnosprawnościami.

Czym jest Model Dostępnej Szkoły?

Celem projektu jest przystosowanie szkół do wymogów niepełnosprawnych uczniów. Powinni

czuć się dobrze wśród rówieśników, dlatego przygotowano zostanie plan, który zapewni najlepsze warunki do nauki i całościowego rozwoju. – To działania, które mają również wspierać ucznia uzdolnionego, tak aby nie stracił w ogólnym systemie edukacyjnym jego cennego potencjału – zauważa Marek Konopka, dyrektor Szkoły Podstawowej w Ustjanowej Górnej.

W ramach projektu zostaną poprawione nie tylko standardy architektoniczne czy techniczne, ale też świadomościowe.

Do projektu grantowego „Dostępna Szkoła” zgłoszono cztery placówki z gminy Ustrzyki Dolne: Szkołę Podstawową nr 1 im. Mikołaja Kopernika, Szkołę Podstawową nr 2 im. Tadeusza Kościuszki (obie w Ustrzykach), Szkołę

Podstawową im. Bohaterów Lotnictwa Polskiego w Ustjanowej Górnej oraz Szkołę Podstawową im. Ignacego Łukasiewicza w Ropience.

– Cały czas walczymy o jak najlepszy poziom edukacji. Nieustająco podejmujemy szereg działań podnoszących przygotowanie merytoryczne nauczycieli. Mogę śmiało powiedzieć, że nasze szkoły są jednymi z lepszych – zaznacza Bartosz Romowicz, burmistrz Ustrzyk Dolnych. – Chcemy, by dzieci miały takie szanse do rozwoju, jak te z dużych miast.

Pracochłonne i kosztowne

Małgorzata Konopka, dyrektor SP nr 1, zwraca uwagę, że działania Modelu Dostępnej Szkoły przyczynią się do wyrównania szans

edukacyjnych uczniów z niepełnosprawnościami. Osoby jeżdżące na wózku inwalidzkim to tylko jedna z grup, która ma problemy z codziennym funkcjonowaniem, dlatego powinien powstać podjazd przed wejściem głównym do budynku. Ponadto w planach jest zmiana śliskiej nawierzchni korytarza szkolnego na antypoślizgową. – Musimy mieć na myśli również uczniów niedowidzących czy autystycznych, z orzeczeniem o potrzebie kształcenia specjalnego – dodaje.

– Najważniejsze inwestycje, jakie zostałyby przeprowadzone w naszej szkole to na pewno podjazd przed budynkiem czy w pełni wyposażona łazienka dla osób niepełnosprawnych – informuje Bogdan Zwarycz, dyrektor SP nr 2. – Nie ukrywam, że potrzebna byłaby również winda, jednak nie w każdej placówce jest to możliwe.

Marek Konopka, dyrektor szkoły w Ustjanowej Górnej dostrzega, że w kwestiach architektonicznych należy zapewnić dostępność dojazdu do budynku, co wiąże się z wyznaczeniem miejsca parkingowego dla osób niepełnosprawnych oraz zapewnieniem odpowiedniego doświetlenia tej przestrzeni. – Najbardziej pracochłonne i kosztowne będzie zapewnienie komunikacji pionowej wewnątrz budynku, przebudowa klatki schodowej z dostosowaniem progów, zamontowaniem balustrad czy zapewnienie kontrastowych odcieni ścian od podłoża. Ważną inicjatywą będzie także dostosowanie jednego z pomieszczeń do prowadzenia zajęć rewalidacyjnych i specjalistycznych.

Duże pieniądze

Gmina jest aktualnie w połowie drogi do pozyskania dofinansowania w wysokości półtora miliona złotych. Po pierwsze, szkoły podstawowe z Ustrzyk Dolnych, Ustjanowej Górnej i Ropienki muszą przejść weryfikację niezależnego audytora, który wystosuje właściwy wniosek o przyznanie grantu.

KM, MP

„Zajęczek dla samotnych”

Około 90 opakowań makaronów, 70 kg mąki, ryżu i cukru, 30 litrów oleju, 50 konserw mięsnych i rybnych, 100 sztuk słodczy, drobne produkty i chemię domową udało się zebrać podczas akcji „Zajęczek dla Samotnych”.

Po sukcesie pierwszej akcji dla DPS-u w Mocarzach wolontariusze Polska 2050 postanowili zorganizować kolejną pod nazwą „Zajęczek dla Samotnych.” Zbiórka rozpoczęła się 15 marca i trwała dziesięć dni. Jej celem było wielkanocne wsparcie samotnych, chorych ludzi z powiatu bieszczadzkiego. Przy współpracy z ustrzyckim Miejsko-Gminnym Ośrodkiem Pomocy Społecznej wybrano 21 najbardziej potrzebujących osób.

– Mieszkańcy nie zawiedli, pokazali, że w święta powinniśmy być razem – mówi Grażyna Domaradzka, koordynatorka zbiórki. – Ustrzycz-

nie potrafili okazać serce, a radość na twarzach starszych osób wynagrodziła wolontariuszom ciężką pracę. Wykonali ją wraz z mną Wioletta Wielgosz, Albina Cioć, Paweł Sykała, Mateusz Rozenbajgier. Pomógł także sołtys Brzegów Dolnych Tadeusz Domaradzki – informuje Adam Bardziński, lider powiatu bieszczadzkiego Polska 2050.

– Składamy serdeczne podziękowania mieszkańcom gminy Ustrzyki Dolne za zaangażowanie. W szczególności sklepom SHU Halicz, SHU Agat – Wiesława Sokołowska, Delikatesom Alta, Delikatesom Centrum i Zielony Koszyk oraz burmistrzowi Ustrzyk Dolnych Bartoszowi Romowiczowi za wsparcie naszej inicjatywy – mówi Bardziński.

MP



Wolontariusze się napracowali, ale radość obdarowanych była warta wysiłku

FOT. ANDRZEJ GÓRSKI

REKLAMA

INTELUS ENERGY
Inwestycja | Innowacja | Inżynieria

+48 884 005 225

przyszłość jest tu

PANELE
FOTOWOLTAICZNE

TYLKO DLA PODKARPACIA
TAKA AKCJA. DAJEMY WAM
6 000,00 ZŁ. TAKA DOTACJA

W nie więcej niż 7 dni od chwili jak podpiszesz z nami umowę Twoje rachunki za prąd przestaną istnieć! Zajmijmy się za Ciebie wszystkimi formalnościami a technologię i gwarancję dajemy Ci gratis.

POMPY CIEPŁA

ZŁEC NAM OBSŁUGĘ DOTACJI
I CIESZ SIĘ DARMOWYM
OGRZEWANIEM ZA 10% WARTOŚCI

Koniec męczarni przy magazynowaniu opału, wszechobecnego kurzu, brudu i dymu. Ekologiczne źródła ciepła, które nie dość, że ogrzeją Twój dom to jeszcze zapewniają ciepłą wodę dla wszystkich użytkowników!

- Ⓢ 30 lat gwarancji
- Ⓢ Ubezpieczenie w cenie
- Ⓢ Montaż w 7 dni
- Ⓢ Panele full black w standardzie
- Ⓢ Płatność 100% po montażu
- Ⓢ Renomowani producenci
- Ⓢ Wygodny eko abonament
- Ⓢ Obsługujemy wszystkie dotacje

INTELUS ENERGY SP. Z O.O.
mail: biuro@intelus.pl, www.intelus.pl

Informacja

Starostwa

Bieszczadzkiego

Starosta Bieszczadzki informuje, że w Starostwie Powiatowym w Ustrzykach Dolnych został wywieszony wykaz nieruchomości stanowiących własność Skarbu Państwa, przeznaczonych do zbycia w trybie bezprzetargowym, położonych w Lutowiskach, gm. Lutowiska.

Starosta Bieszczadzki
Marek Andruch

Rocznica wielkiej zimowej bitwy w Bieszczadach

Detonacja, która wstrząsnęła górą

106 lat temu akcją minerską w masywie Manyłowej wojska austro-węgierskie zaatakowały pozycje rosyjskie. Według relacji wojskowych, zginęły setki żołnierzy rosyjskich, a 1260 jeńców wzięto do niewoli.

Kolejne tysiące ofiar pochłonęły walki na sąsiednich grzbiętach górskich. Poległych chowano naprędce w zbiorowych mogiłach. O ich upamiętnienie zabiegają od kilku lat społecznicy z Polski i zagranicy.

Z okazji przypadającej rocznicy wydarzeń z 12 marca 1915 roku, leśnicy, przewodnicy górscy i członkowie Stowarzyszenia Eksploracyjno-Historycznego „Galicja” wzięli udział w spotkaniu przypominającym o bitwie. Wspólnie weszli na szczyt Manyłowej, gdzie spoczywają szczątki żołnierzy.

Wstążki pamięci

– W trakcie kilkuletnich poszukiwań znajdowano tu między innymi elementy broni obu armii, kłamry od pasów, fragmenty skórzanych ładownic, tzw. bączki z czapek, bagnety, manierki czy saperki i sporo innego wyposażenia używanego przez żołnierzy w tamtym okresie – informuje Artur Hejnar, wiceprezes Stowarzyszenia „Galicja”, którego członkowie uprawnieni są do poszukiwań. – Prowadzo-

ne przez nas prace pozwoliły ustalić hipotetyczne miejsce podkopu i detonacji, która wstrząsnęła górą. Wymaga to jednak weryfikacji podczas planowanych badań archeologicznych.

Manyłowa, zwłaszcza dla potomków walczących tu węgierskich honweków, jest niezwykle ważna jako miejsce bohaterstwa, stąd duże zainteresowanie ambasady Węgier upamiętnianiem wydarzeń sprzed lat.

– Góra ta zwana była też Łysym Wierchem, zapewne stąd, że przed wiekiem las był tam po prostu zdemolowany, a ocalałe z wojennej masakry buki i jawory wciąż noszą ślady tragicznych walk – opowiada Ewa Wydrzyńska-Scelina z Nadleśnictwa Baligród, inicjatorka spotkania. – Dziś las w dużej mierze zagoił rany, ślady walk pokryły się mchem, ale nie upoważnia nas to do zapominania o tragicznej przeszłości. Dlatego chodzimy tu co jakiś czas. Nie palimy zniczy, za to na drewnianych krzyżach wieszamy nasze leśne wstążki pamięci.

Tablice o pierwszej wojnie

– Wychodząc na górę mieliśmy piękną zimową pogodę, ale walczący tu niegdyś żołnierze zmagali się nie tylko z wrogiem, ale też z ponadmetrowej wysokości pokrywą śniegu i tegimi mrozami – mówi Robert Stępień, wójt gminy Baligród. – To były wydarzenia



Leśnicy, przewodnicy górscy i eksploratorzy zmiierzają na szczyt Manyłowej. FOT. EDWARD MARSALEK

kluczowe dla Wielkiej Wojny. Zarówno planowany cmentarz, jak też oznakowana ścieżka do niego prowadząca, będą dowodem pamięci i krajoznawczą atrakcją pomagającą w poznawaniu historii Bieszczadów

Nadleśnictwo Baligród uzyskało już zgodę wojewody podkarpackiego

na utworzenie wojennego cmentarza. Jego symboliczne miejsce ustalono przy udziale historyków i społeczników, przed rokiem uporządkowano, a obecnie pozostało zaprojektować leśną nekropolię i ją zrealizować. Będzie miała międzynarodowy wymiar, bo leżą tu przedstawiciele wielu europejskich na-

cji, zapewne również Polacy, walczący wówczas w obu wrogich sobie armiach.

W tym roku planowane jest też usytuowanie tablic przypominających o wydarzeniach z pierwszej wojny światowej. Staną w kilkunastu miejscach w Bieszczadach.

EdM

Z myślą o rodzicach i noworodkach

W Ustrzykach Dolnych została reaktywowana Szkoła Rodzenia. Inicjatorką idei przekutej w czyn jest Karolina Skuła z Centrum Rodzicielstwa.



FOT. PIXARAY

Burmistrz Ustrzyk Dolnych sfinansował zakup mebli i części wyposażenia w Centrum za kwotę prawie 2700 zł. – Wspieram działania podejmowane przez panią Karolinę – mówi Bartosz Romowicz. – Stworzenie miejsca, w którym pomaga się młodym rodzicom w przygotowaniu do porodu jest bardzo ważne, szczególnie w sytuacji, w której został zamknięty jedyny w okolicy oddział położniczy.

Nie tylko pogadanki

Centrum Rodzicielstwa w Ustrzykach Dolnych znajduje się w budynku SP ZOZ, ale już trwają rozmowy z władzami miasta o nowej lokalizacji, bardziej dostępnej, dopasowanej do potrzeb przyszłych rodziców.

– Dlaczego Centrum Rodzicielstwa? Ponieważ kobiety nie będą przychodzić do mnie uczyć się rodzic, to w końcu jest naturalne – mówi położna Karolina Skuła. – Będę chciała za to nauczyć je i ich partnerów, jak przebiega ciąża, jak mogą radzić sobie z dolegliwościami ciążowymi, jakie

badania należy wykonać w czasie trwania ciąży. Każda kobieta z gminy Ustrzyki Dolne i nie tylko, która zdecyduje się na wsparcie położnej z Centrum Rodzicielstwa, będzie mogła skorzystać z profesjonalnej pomocy. Dowie się także, jakie badania i zabiegi ma wykonywane dziecko w szpitalu.

Centrum Rodzicielstwa w Ustrzykach Dolnych to nie tylko pogadanki, lecz również zajęcia praktyczne z pielęgnacji noworodka, pierwszej kąpieli, karmienia piersią, ćwiczenia oddechów podczas porodu, bezpiecznych ćwiczeń w ciąży i w połogu.

Ćwiczenia na fantomach

Dzięki przekazanym przez władze miasta pieniądзом udało się kupić meble oraz niezbędny w tej placówce sprzęt. Przyszli rodzice w bieszczadzkiej szkole rodzenia będą mogli skorzystać z: worków sako, piłek gimnastycznych, mat, stanowisk do pielęgnacji noworodka z niezbędnym wyposażeniem. Ponadto swoje umiejętności będą mogli przećwiczyć na specjalnych fantomach noworodków do nauki pielęgnacji i karmienia piersią. W skład sprzętu Centrum Rodzicielstwa wchodzi również laktatory elektryczne i ręczne, akcesoria laktacyjne, dzięki którym

przyszli rodzice dowiedzą się, w jaki sposób korzystać z tego sprzętu. W przyszłości działalność Centrum ma być poszerzona o zajęcia i warsztaty z innymi specjalistami, np. fizjoterapeutą dziecięcym, neurologiem, psychologiem.

– Mieszkanki Bieszczadów potrzebują profesjonalnej opieki okołoporodowej – tłumaczy Karolina Skuła. – Brak dostępu do specjalistów skutkuje problemami, których z łatwością można byłoby uniknąć. Szczególnie drastycznie spada długość i jakość karmienia piersią przy braku profesjonalnego wsparcia i edukacji.

Warto skorzystać

W związku z sytuacją epidemiologiczną i koniecznością zachowania odpowiedniego dystansu, w zajęciach organizowanych przez Centrum Rodzicielstwa w Ustrzykach Dolnych mogą jednocześnie brać udział 3 pary lub 5 kobiet. W zależności od zainteresowania zajęcia będą odbywały się 1 lub 2 razy w tygodniu od godziny 15 do 18. Kobiety chcące wziąć udział w ćwiczeniach powinny przedstawić zaświadczenie od ginekologa prowadzącego ciążę o braku przeciwwskazań. Z pomocy położnej Karoliny Skuły kobiety mogą skorzystać od poniedziałku do piątku w godzinach 8 – 18. Więcej informacji na profilu społecznościowym Bieszczadzka Położna.

MP

Płatny parking przy Dworcowej

W Ustrzykach Dolnych uruchomiono kolejny płatny parking – tym razem przy ulicy Dworcowej.

Zgodnie z uchwałą Rady Miejskiej, od poniedziałku do piątku w godzinach 7:30 – 17:30 za pozostawienie samochodu na parkingu zlokalizowanym obok restauracji „Niedźwiadek” będzie trzeba zapłacić. Opłatę za przewidywany okres postoju należy uiszczać od razu, kupując bilet w parkomacie lub poprzez aplikację w telefonie komórkowym.

Z każdorazowego pobierania biletów zwolnione są osoby prowadzące działalność gospodarczą w obrębie parkingu oraz pracownicy urzędu miasta i innych instytucji. Wcześniej muszą oni jednak wykupić specjalny abonament w Urzędzie Miejskim (ul. Kopernika, pokój nr 12).

KM



FOT. ARCHIWUM GAZETY BIESZCZADZKIEJ

Ten zły i dobry wilk



Wilki można spotkać w wielu miejscach, niekiedy również na drogach między kompleksami leśnymi FOT. WOJCIECH ZATWARNIKI

KONFLIKTY

ŁUKASZ BAJDA

W Polsce spór o wilka nie jest nowy, ale zatacza coraz szersze kręgi społeczne. Dzisiaj wilk ma na pieńku z setkami mieszkańców Bieszczadów. A może być jeszcze gorzej.

Na portalach społecznościowych i w innych mediach niemal w każdym tygodniu ukazują się informacje o wilczych atakach na psy. Trudno dziwić się emocjom tych, którzy stracili swoich pupili. Piszą, że wilki to bestie, bezwzględni zabójcy i że czas przestać je chronić.

7 stycznia po południu wilk zaatakował na podwórzu domu labradorkę państwa Dudków z Czarnej. Pies przeżył atak, bo drapieżnika spłoszyła krzykiem właścicielka. – Nasza Luna jest duża, waży trzydzieści kilogramów – mówi Lee Ann Dudka. – Ale na jej miejscu mogło być moje dziecko, które waży dziewiętnaście kilo. Czy musi dojść do tragedii, żeby ktoś zauważył problem?

Podkopał się pod ogrodzenie

17 marca wilki zagryzły ratlera praskiego Tomasza Czerwa z Lutowisk. Do zdarzenia doszło na trasie ścieżki przyrodniczo-historycznej Ekomuzeum „Trzy Kultury”, którą często spacerował ze swoimi psami. Pan Tomasz podkreśla, że nie czuje się uczestnikiem sporu dotyczącego wilków, nie opowiada się po żadnej ze stron, ale pragnie zwrócić uwagę na powagę sytuacji.

– Moim zdaniem od ataków na ludzi dzieli nas już tylko cienka granica. Pies został mi zabrany spod samych nóg. Do tej pory byłem karmiony informacjami, że wilk do człowieka nie podejździ. Wszystkie zalecenia, jak należy postępować z wilkiem w sytuacji konfliktowej, można sobie tak naprawdę wsadzić w buty. Krzyczałem, gestykulowałem, machałem rękami i biegłem w stronę wilków. Nic nie pomogło. Straciłem najcenniejszego przyjaciela.

Pan Tomasz dodaje: – Dopóki mieszkałem w dużym mieście, byłem zwolennikiem głosu „zostawmy wilka, chrońmy wilka”. Teraz dopiero dostrzegam, jak bardzo się ludzi szufladkuje. Oni nie dowierzają, że taka sytuacja mogła mieć miejsce. A takie zdarzenia rozgrywają się coraz częściej. O tym się nie mówi i nie nagłaśnia. W końcu dojdzie do sytuacji, że wilk porwie dziecko. Nie mówię o odstrzale drapieżników, ale żeby kontrolować

Wilki są widoczne wszędzie – między domami, na podwórkach. Wygląda na to, że tracą dzikość i przestają bać się ludzi.

populację wilka możemy działać w różny sposób. Chciałbym jednak, żeby ktoś w rzetelny sposób podał, ile wilków tak naprawdę żyje w Polsce.

Psy nie są jedynymi ofiarami wilczych ataków. 5 marca przed południem wilk dostał się do zagrody z danielami prowadzonej przez Rajmunda Skotnika z Lutowisk. Drapieżnik zagryzł dwie cielne lanie i trzy cielęta urodzone w zeszłym roku. Właściciel danieli podkreśla, że ogrodzenie zostało przygotowane profesjonalnie. – Są dwa druty pastucha puszczzone w odległości metra od siatki. Siatka jest podwójna, wkopana w ziemię, a pastuch jest najmniejszy z dostępnych na rynku. Mimo to wilk potrafił się pod to ogrodzenie podkopać.

Przestają bać się ludzi

Od tego zdarzenia Rajmund Skotnik niemal codziennie obserwuje wilki w pobliżu swojej zagrody. „Wizyty” drapieżników dokumentuje fotopułapka, którą hodowca nabył zgodnie z sugestią pracowników Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska. Aby odstraszać wilki, co noc pan Rajmund włącza przy zagrodzie radio. Poprzedni atak na danielę miał miejsce w 2017 roku. Wówczas szare drapieżniki zagryzły jedną lanię. Natomiast w sierpniu ubiegłego roku wilk zabrał mu spod bramy podwórka jawnika.

Wydarzenia z Lutowisk i innych miejscowości komentuje Renata Kozdęba, hodowczyni owiec. – Nikt nie chciał mi wierzyć, a zaczęło się dziać to, co przewidywałam kilka lat temu. Wilki zjadają psy, zaatakowały już kiedyś dzieci, a będzie jeszcze gorzej. Są widoczne wszędzie – między domami, na podwórkach. Tracą swoją dzikość i przestają bać się ludzi. W Michniowcu zjadły prawie wszystkie psy. W Lutowiskach zostały tylko te, które mieszkają w domach.

W podobnym tonie wypowiada się Rajmund Skotnik: – Lis się boi, a wilk się nie boi. W lesie nie ma dzika, nie ma jelenia, jest sam wilk. Ekolodzy chcą wilki chronić, żeby dzieci miały co zobaczyć.

Ale niedługo dzieci będą mogły oglądać jelenia w ogrodzie zoologicznym

O wzroście populacji wilka w Bieszczadach mówią również leśnicy. Według informacji zebranych przez pracowników Nadleśnictwa Lutowska, w ostatnich czterech, pięciu latach w wyniku drapieżnictwa wilka populacja dzika spadła o ok. 60-70 procent. W tym samym okresie o ponad połowę spadła w tym nadleśnictwie populacja jelenia. – Spotkanie dzika w lesie należy do rzadkości, w przeciwieństwie do spotkania wilka. Dziś na dziesięć łan mamy jedno, dwa cielęta. Podczas gdy jeszcze kilka lat temu było co najmniej sześć cieląt po okresie zimowym. – objaśnia nadleśniczy Marek Bajda.

Musimy być czujni

Łukasz Lis, rzecznik prasowy RDOŚ, podkreśla, że nie można mówić o masowym zwiększeniu szkód wyrządzanych przez wilki. – Patrząc z perspektywy ostatnich lat, szkody wyrządzane przez wilki utrzymują się na podobnym poziomie – zazwyczaj około 140 zgłoszeń rocznie w skali całego województwa. Dla nas informacją, że nastąpiło zdarzenie, jest szkoda. Mamy oczywiście zgłoszenia zagryzień psów. Szacujemy jednak wyłącznie szkody za czworonogi rasowe. Natomiast z niepełnej statystyki wynika, że od 2020 roku było około siedemdziesięciu przypadków ataków na psy nierasowe.

Rzecznik dodaje, że wilki rzeczywiście obserwowane są na terenach, na których nie były dotąd notowane. W ostatnich latach częściej też pojawiają się sygnały o szkodach wyrządzanych przez te drapieżniki w północnej części regionu. – Przyczyną, że wilk pojawia się poza swoim dotychczasowym zasięgiem, jest ochrona tego gatunku. Musimy jednak być czujni i reagować na sytuacje konfliktowe, ponieważ one nie służą tej ochronie – zauważa Łukasz Lis.

Dr Bartosz Pirga z Bieszczadzkiego Parku Narodowego: – Z moich badań i wieloletniego monitoringu populacji drapieżników wynika, że generalnie liczba wilków w Bieszczadach nie rośnie, ale wykazuje sezonowe fluktuacje (dynamiczne wzrosty i spadki liczebności). Wilki charakteryzują się dużą rozrodznością, ale trzeba pamiętać, że wysoka jest również śmiertelność, szczególnie w pierwszym roku życia młodych. Śięga nawet 40-60 procent; to jeden z naturalnych mechanizmów przeciwdziałających przegęszczeniu populacji. Oczywiście jest wzrost liczebności wilka w skali kraju w związku z rozprzestrzenianiem się gatunku. Bieszczady są rezerwuarem populacji; stąd migrują młode wilki i zasiedlają nowe tereny.

Nagonka medialna

Bartosz Pirga mieszka na odludziu. Zawodowo tropi wilki ponad dwadzieścia lat i dość często je spotyka. – Nigdy nie odczuwałem strachu o siebie czy swoje dzieci – opowiada. – Mnie również wilki pogryzły psa, który poszedł za tropami saren. Przeżył, miał rany na szyi, na szczęście tętnica i tchawica były całe. To jest naturalna sytuacja, wynikająca między innymi z konkurencji pokarmowej. Pies jest też dla wilka łatwą ofiarą. Wilki zawsze atakowały psy. Osobiście nie widzę szczególnego nasilenia ataków na zwierzęta gospodarskie czy psy. Świadczą o tym zresztą oficjalne dane RDOŚ. Udział psów w diecie wilka jest znikomy i wynosi ok. 0,3 – 0,5 procenta. W moim odczuciu obecna sytuacja to w dużej mierze nagonka medialna oparta o nierzetelne informacje. Nie można jednak wykluczyć, że w okolicy Lutowisk pojawił się drapieżnik, który wyspecjalizował się w zabijaniu psów. Wilki to nie pluszowe maskotki i nie powinno się ich koloryzować w mediach. Ale nie wolno również straszyć nimi ludzi. Osobniki agresywne, mogące stanowić bezpośrednie zagrożenie, trzeba bezwzględnie eliminować; lecz zawsze działać na podstawie rzetelnych, sprawdzonych informacji i danych, a nie szumu medialnego.

Decyzję na temat ewentualnego odstrzelenia wilków podejmuje Generalny Dyrektor Ochrony Środowiska. Rocznie wydawanych jest kilkanaście takich decyzji. Po licznych pytaniach dotyczących decyzji zezwalającej na odstrzał wilków w okolicy Brzozowa, gdzie wilki podeszły blisko pilary i długo nie chciały się wycofać, GDOŚ wydała również komunikat. Podkreślono w nim nienaruszalność statusu wilka jako zwierzęcia chronionego.

Potrzebny zespół ekspertów

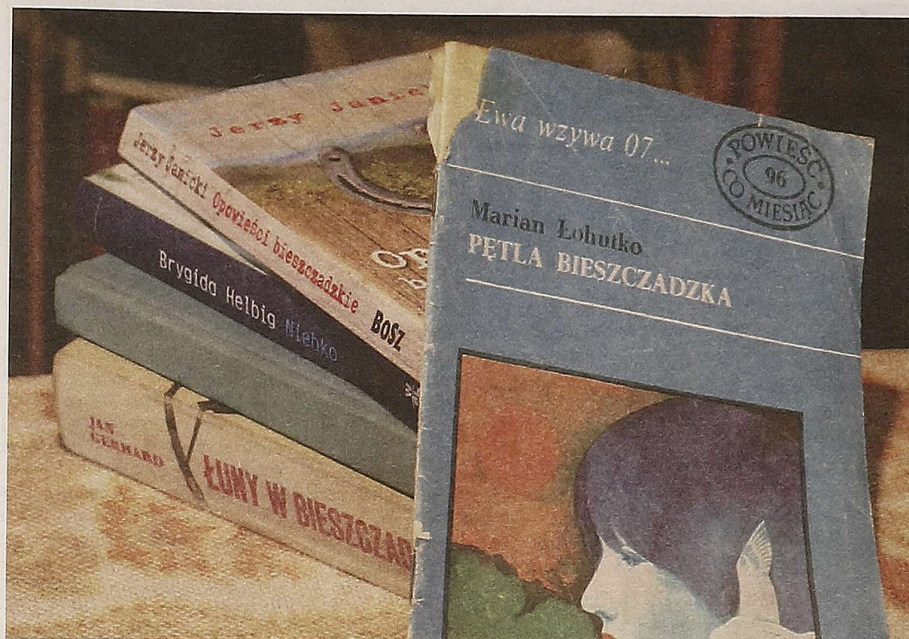
Fundacja Dziedzictwo Przyrodnicze wystosowała natomiast do ministra „Apel w obronie wilków w Polsce”. Trzy sformułowane w nim postulaty dotyczą utrzymania ochrony gatunkowej, utworzenia stałych grup interwencyjnych oraz podjęcia działań na rzecz edukacji dotyczącej wilków. Postawiono przy tym zarzut mediom, które – zdaniem autorów apelu – przyczyniają się do upowszechniania błędnych informacji na temat gatunku *Canis lupus*.

Paweł Średziński z Fundacji tłumaczy: – Idea powołania grupy interwencyjnej nie jest nowa. Pojawiła się na etapie prac nad programami ochrony gatunkowej dużych drapieżników, które do dziś nie zostały zatwierdzone. Wzorcowym przykładem jest zespół, który działa w Tatrzzańskim Parku Narodowym. W ekipie są eksperci, dobrze znający realia terenowe i biologię zwierząt. Jak potwierdza przykład z Tatr, taka grupa jest bardzo skuteczna i pomaga rozwiązywać sytuacje konfliktowe z udziałem niedźwiedzi. Niestety, na Podkarpaciu, gdzie najłatwiej o sytuacje konfliktowe z udziałem niedźwiedzia i wilka, do dziś takiej grupy nie ma.

Średziński dodaje, że do rozwiązywania sytuacji konfliktowych nie jest niezbędny natychmiastowy odstrzał. Zwierzę można np. wypłoszyć lub odłowić i przenieść na inny teren. Zapytany o to, jak należy chronić przed ewentualnymi wilczym atakiem swoje psy, odpowiada: – Powinniśmy zabezpieczać psy na podwórku, ale też zadbać o to, aby nigdy nie były puszczane luzem oraz miały specjalny zabezpieczony kojec, jeśli nie są trzymane w domu. Jeżeli chcemy iść z psem na spacer, to koniecznie na smyczy. I tu nie chodzi tylko o potencjalne spotkanie z wilkiem. Pies może być również groźny dla innych dzikich zwierząt.

Gorący spór

Mimo postulatów części mieszkańców regionu i jednocześnie obaw aktywistów ekologicznych, nie wydaje się możliwe – przynajmniej na razie – przywrócenie wilka na listę gatunków łownych. Ścierają się przy tym dwa podejścia do tego drapieżnika. Spór jest gorący, a ostatnie wydarzenia z Brzozowa jeszcze go podgrzały.



FOT. LUKASZ BAJDA

Kryminał, romans, a może horror?

KULTURA

Moda na Bieszczady, przejawiająca się w rosnącym ruchu turystycznym, odbija się również w coraz liczniejszych książkach. Półki księgarskie wypełniają przewodniki, wspomnienia czy albumy. Równie długa jest lista utworów literatury pięknej, których akcja rozgrywa się w Bieszczadach. Przypominamy niektóre z nich.

Po książkę warto sięgnąć niezależnie od pory dnia czy roku. Literatura bieszczadzka oferuje dziesiątki różnych tytułów. Przedstawiając w tym miejscu drobny wycinek z obszernej listy wielu autorów i pozycji, chciałbym zwrócić uwagę na różnorodność form i gatunków. Od powieści wojennej i kryminału, przez literaturę dla dzieci po powieść obyczajową i romans.

Epigoni Gerharda

Niewątpliwie najslynniejszą powieścią, której akcja rozgrywa się w naszych górach, są „Luny w Bieszczadach” – książka, która osiągnęła łączny nakład pół miliona egzemplarzy w kilkunastu wydaniach. Do dziś dla wielu osób utwor Gerharda stanowi miarodajne źródło informacji o wydarzeniach z lat 1944–1947. W okresie PRL ukazała się również powieść dla młodzieży Wandy Zółkiewskiej pt. „Ślady rysich pazurów”, a okresowi walk z UPA poświęcono kilka tomików słynnej serii „Złoty Tygrys”. W literaturze najnowszej wydarzenia z tego okresu stały się częścią tła fabuły trzytomowej sagi autorstwa Ewy Cieleś pt. „Córka Cieni”.

Opowiadania spod połonin

Niemalże osobny nurt w prozie bieszczadzkiej stanowią zbiory opo-

wiadań poświęcone życiu w regionie. Niedościęgniętym mistrzem jest tutaj dla mnie wybitny pisarz i scenarzysta Jerzy Janicki, który w tomie „Nieludzki doktor”, wydawanym później również jako „Opowieści bieszczadzkie”, barwnie odmalował Bieszczady sprzed kilku dekad. Opowiadania Janickiego stanowiły adaptację jego wcześniejszych słuchowisk radiowych, a część z nich została później sfilmowana. Któż z miłośników Bieszczadów nie oglądał „Wolnej soboty”, „Hasła” czy „Wesołych świąt”? Są to oczywiście filmy ze scenariuszami Jerzego Janickiego. Zupełnie odmienna od opowiadań autora „Wyroku na konia Faraona” jest twórczość Rafała Dominika z Cisnej. Seria jego „Opowieści z Siekierzady”, publikowana zarówno w wersji książkowej, jak i na stronie internetowej, cieszy się jednak pewną popularnością wśród czytelników.

Pan Samochodzik

Jednym z wiodących twórców literatury młodzieżowej w okresie PRL był Zbigniew Nienacki (1929–1994). Choć pisarz opublikował również pikantne utwory dla dorosłych, to prawdziwą sławę przyniosła mu seria powieści dla młodszych czytelników, poświęcona przygodom Tomasza NN, historyka sztuki i pracownika Departamentu Ochrony Zabytków Ministerstwa Kultury i Sztuki. Tytułowy bohater serii bardziej znany jest jako Pan Samochodzik z uwagi na niezwykley wehikuł, jakim jeździ, otrzymany w spadku po wuju wynalazcy. W 1975 roku ukazał się ósmy tom kanonicznego cyklu zatytułowany „Pan Samochodzik i tajemnica tajemnic”. Akcja powieści toczy się równocześnie w Pradze i w Bieszczadach, gdzie działa szajka kradnąca zabytkowe ikony. Na podstawie powieści Nienackiego Kazimierz Tarnas wyreżyserował w 1988 roku film pt. „Pan Samochodzik i praskie tajemnice”. Seria o przygodach niezwykłego muzealnika była potem kontynuowana przez innych autorów. Pan Tomasz powrócił zatem w Bieszczady w powieści Sebastiana Miernickiego „Pan Samochodzik i skrytka trzuba” oraz Jakuba Czarnika „Pan Samochodzik i klasztor w Zagórzcu”.

Komiksy

Bieszczady doczekały się również sportretowania w jednym z najslynniejszych polskich komiksów. W wydanej po raz pierwszy w 1977 roku XII księdze przygód Tytusa, Romka i A'Tomka bohaterowie biorą udział w harcerskiej Operacji Bieszczady'40. Dwa wydania w okresie PRL miały łączny nakład 400 tysięcy egzemplarzy! Komiks był również dwukrotnie wznowiany po 1989 roku, choć już w znacznie niższych nakładach. Kilka lat przed pierwszym wydaniem harcerskiej przygody Tytusa i przyjaciół w Bieszczadach region zagościł na kartach przygód kapitana Zbika. W 1969 roku ukazał się tom przygód znanego milicjanta zatytułowany „Tajemnica ikony”. Komiks rozpoczyna się od kradzieży cennej ikony w jednej z cerkwi. Pościgiem za włamywaczami kieruje nie kto inny, jak słynny funkcjonariusz MO. Pierwsze wydanie

komiksu osiągnęło nakład 60 tysięcy egzemplarzy. W 2018 roku tom został wznowiony.

Kryminały, horrory i romanse

W Bieszczadach rozgrywa się akcja jednej z powieści przemyskiego pisarza Stefana Dardy pt. „Jedna krew” (2020). Utwór jest przykładem typowego dla tego autora gatunku – literatury grozy. Darda opisał wymagowaną wieś bieszczadzką, w której współcześnie z pewnych powodów mieszkańcy dokonywali pochówków wampirycznych. Główny bohater, Włodzisław Pskit, wraca po latach w rodzinne strony, aby zmierzyć się z upiorami przeszłości.

W okolicach Cisnej osadził wydarzenia jednego ze swoich thrillerów Tomasz Hildebrandt. W „Górach umarłych” (2017) zapoznajemy się ze śledztwem w sprawie zaginięcia dziesięcioletniego chłopca. Zgodnie z wymogami gatunku, historia jest oczywiście mroczna i pełna tajemnic.

Thrillerów, kryminałów i książek sensacyjnych osadzonych w Bieszczadach jest oczywiście znacznie więcej i nie ma tu miejsca, by wszystkie wymienić. Chciałbym jednak wspomnieć o tym, że Sanok doczekał się swojego retro-kryminału. Jego autorem jest pochodzący z tego miasta Bartłomiej Rychter. W powieści pt. „Złoty Wilk” (2009) pisarz sportretował Sanok końca XIX w. Czytając tę książkę trudno ustrzeż się wrażenia, że pisarz inspirował się znanym cyklem książek Marka Krajewskiego. Powstał jednak utwór oryginalny, zajmujący i przede wszystkim osadzony w historii i topografii Sanoka.

Nasze góry stały się również obiektem zainteresowania dla autorów historii obyczajowo-romansowych. Pojawiają się np. w trzech powieściach Marii Nurowskiej. Ponadto stają się tłem historii opisywanych zarówno przez znanych autorów, jak i debiutantów. Część twórców pochodzi z regionu lub jest nim zafascynowana. Dla wielu autorów Bieszczady mają być dodatkowym atutem kreowanej przez nich historii, która przecież mogłaby zostać umiejscowiona w dowolnym innym miejscu. Trudno się jednak temu dziwić.

LB

Święta Wielkiej Nocy to czas nadziei i radości.

Dlatego życzymy obfitych Łask i Bożego błogosławieństwa, zarówno w życiu prywatnym, jak i zawodowym.

Życzymy, aby radość płynąca z Wielkiej Nocy nappełniła Państwa serca nadzieją i pozwoliła z ufnością patrzeć w przyszłość.

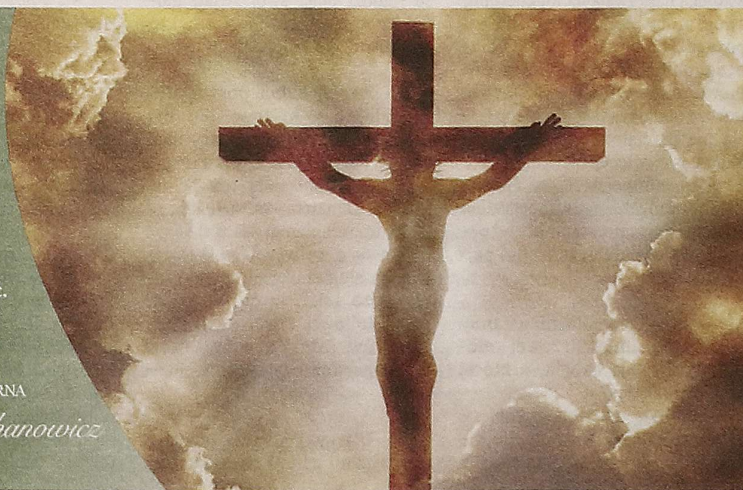
Wesołego Alleluja!

PRZEWODNICZĄCY
RADY GMINY W CZARNEJ

WÓJT GMINY CZARNA

Jan Podraza

Bogusław Kochanowicz



Konkurs na 30-lecie

Rozstrzygnęliśmy konkurs na najważniejsze wydarzenia minionego 30-lecia.

Do naszej redakcji nadeszła mnóstwo odpowiedzi od czytelników z regionu i z dalszych części Polski. W następnym wydaniu Gazety przedstawimy wyniki plebiscytu i listę szczęśliwców, którzy wygrali nagrody rzeczowe.
Redakcja

Trzy litery, bo jestem szczerzy

ROZMOWA

Z PeRJotem, raperem rodem z Ustrzyk Dolnych, rozmawia KRZYSZTOF POTACZAŁA

Mimo że od dawna nie jestem już mieszkańcem Ustrzyk, to zawsze z radością tutaj wracam. To takie moje miejsce wyciszenia, wciąż mam tu kolegów, przyjaciół, rodzinę.

- Co bieszczadzki raper robi w Liverpoolu?
- Pracuje ciężko na utrzymanie i odkłada pieniądze na lepsze czasy.

- To czym się zajmujesz?
- Jakiś czas temu udało mi się zatrudnić w wypożyczalni samochodów. Odpowiadam za to, by były czyste. Klienci nie lubią choćby przykurzonych aut, więc mam oko na te wszystkie „gabloty”. Praca wymagająca, bo szef nie daje taryfy ulgowej, ale nawet ją polubiłem. Poznałem też fajnych ludzi, Polaków i Anglików.

- Zaczynasz wiązać przyszłość z miastem The Beatles?

- Raczej nie. Wszędzie można żyć, zarabiać, ale ciągnie mnie do Polski. Tak więc jeszcze posiedzę w Liverpoolu kilka miesięcy, a potem zjadę do kraju. Mam zresztą plany muzyczne, których nie mogę odpuścić.

- Nagrywasz nową płytę?
- Otóż to! Część materiału jest już niemal gotowa, ale pozostaje sporo do zrobienia. Niedawno ukazały się moje trzy single, można ich posłuchać na You Tube. Są zapowiedzią dużego krążka. Znajdzie się na nim dwanaście kawałków, a płyta powinna być w sklepach w drugiej połowie tego roku.

- Przeskoczmy w czasie i wróćmy do początków. Skąd się wziął raper PeRJot?

- Pewnego dnia przyszedł na świat w Bieszczadach, potem biegł po ustrzyckich podwórkach, a z czasem dorósł i zakończył się w muzyce. Tak go pochłonęła, że nie miał robić już nic innego, jak tylko słuchać i samemu ją tworzyć.

- Pierwszy raz usłyszałeś rap w radiu, na ulicy?
- W domu. Mam dwóch star-



Kamil Pomykała, czyli PeRJot – Prawdziwy Rap Jednością. FOT. JULIA ZAPASNIK

PeRJot – Kamil Pomykała, rocznik 1989. Absolwent Bieszczadzkiego Zespołu Szkół Zawodowych w Ustrzykach Dolnych i studiów licencjackich z resocjalizacji. Autor tekstów, współautor muzyki. Do tej pory wydał między innymi płyty: Prawdziwy Rap Jednością i Rap na emigracji, a także single: Jesteś, Daj na luz, Sprzątam, Drzewa, Ja tak gram. Nagrywa też piosenki wspólnie z innymi wykonawcami polskimi i brytyjskimi. Jego piosenka można posłuchać między innymi na kanale You Tube.

szych braci, którzy na wystużonym kaseciaku słuchali muzyki. Przychodzili do nich kumple; wszyscy zamykali się w pokoju i udawali raperów. Marzyli o tym, że też w przyszłości zaistnieją na scenie, zaczęli kupować czasopismo muzyczne, kompletować nagrania. Kiedyś, bez zaproszenia, wszedłem do tego pokoiku w mieszkaniu w bloku i zobaczyłem, jak brat z kolegą nagrywają na magnetofon swoje próby. Posłuchałem chwilę i powiedziałem im, że za jakiś czas będę robił znacznie lepsze rzeczy. Prawie mnie wysmiali, bo byłem jeszcze taki dzieciak, ale specjalnie się nie przejąłem. Zaczęłem słuchać coraz więcej różnych wykonawców, europejskich i ze Stanów Zjednoczonych, wzbogacałem wiedzę i gust muzyczny. Ale od początku wiedziałem, że kiedyś pójde własną drogą.

- A jak znosiła nieustanny odgłos młodzieżowej muzyki twoja babcia, u której mieszkałeś?

- To była wspaniała kobieta. Miała ze mną trzy światy, bo nie należałem do najgrzeźniejszych

chłopców, lecz bardzo dużo jej zawdzięczam. Prostowała mnie, kiedy życiowo za bardzo się wykrzywiałem i tłumaczyła, co tak naprawdę jest ważne. Ale umiała być też tolerancyjna, nie czułem się jak w internacie. Moim starszym braciom oczywiście kupowała w osiedlowym kiosku w Ustrzykach magazyn poświęcony muzyce rapowej i hiphopowej. Rozumiała, że młodzi mają swój świat, muszą się wsumieć, chociaż był to świat bardzo od niej odległy.

- Swojej babci poświęciłeś piosenkę Królowa. To był nagły odruch serca czy idea wcześniej przemyślana?

- Tekst napisałem tuż po jej śmierci. Uznałem, że zasłużyła ta takie wspomnienie. Nawet dogałęm się z wytwórnią w Warszawie, by singiel ukazał się 4 grudnia 2020 roku, w dniu urodzin mojej Królowej. Stworzyłem wiele kawałków, jednak ten zajmuje w moim portfolio szczególnie miejsce.

- Ustrzyki kojarzą się głównie z punk rockiem, tro-

chę z nową falą rocka wczesnych lat osiemdziesiątych. Całe zastępy chłopaków (i dziewczyn) chciały mieć kapelę, iść muzycznie w ślady KSU. Jak udało ci się wyłamać z tego schematu?

- Od początku, od kiedy tylko zacząłem traktować muzykę poważnie, odrzuciłem wszelkie naśladownictwo. Oczywiście też słuchałem punk rocka, hard rocka i innych gatunków, lecz najbardziej zafascynował mnie rap. W tym obszarze mogłem wypowiedzieć się najlepiej, najbardziej bezpośrednio i szczerze. Nawet ukułem taką frazę: PRJ, trzy litery, bo jestem szczerzy. Ale mój pseudonim pisze się oczywiście inaczej: PeRJot

- To rozszyfruj skrót.

- Prawdziwy Rap Jednością. Rap musi łączyć, a nie dzielić; musi pokazywać, że w życiu wszystko jest możliwe i że nie wolno nigdy tracić nadziei. W ciągu dekad muzyka rapowa, podobnie jak inna, mocno się zmieniła, ja jednak pozostałem wierny tej wcześniejszej fali. Wtedy niosła taki czysty przekaz, nie chodziło o pieniądze, tylko o treść. Rap był też ratunkiem dla wielu zagubionych młodzieńców, którzy przegrywali powoli swoje życie. Sam nie wiem, co by ze mną było, gdyby nie muzyka.

- Jesteś raperem, ale chętnie angażujesz się też w inne projekty. Nagrywasz z muzykami studyjnymi w Polsce i z ulicznymi w Liverpoolu. W ten sposób szukasz nowych inspiracji czy nie chcesz być zaszklakowany?

- Nie jestem ani raperem ulicznym, ani popowym, dlatego nie da się mnie zamknąć w konkretne ramy. Generalnie robię to, co czuję, nie unikam więc współpracy z muzykami rockowymi. Kiedyś nagrałem kawałek z Siczką z KSU, kolejnym razem z kimś innym. Każdy taki projekt to cenne doświadczenie, potrafię dostosować się do rozmaitych stylów. Ale najważniejsze są moje autorskie zamysły, w nich realizuję się najpełniej.

- Piszesz głównie teksty, sama muzyka to dzieło twoje i szeregu współpracujących z tobą osób. Jak to się dzieje? Siadasz wieczorem przy stole i przelewasz myśli na papier?

- Zupełnie inaczej. Staram się obserwować rzeczywistość, czerpać z niej garściami. Kiedy pracuję na autobus, jadę do pracy, jem obiad czy spaceruję. Jeśli w tym czasie wpadnie mi do głowy ciekawa myśl, to jak najszybciej ją zapisuję. Na cokolwiek, co mam pod ręką – na świstku czy w notatniku, bo i takowy wożę w swojej torbie. Zapisuję też pewne frazy w telefonie. Przekonałem się, że myśli bywają ulotne, więc wolę notować. Później z takich strzępów,

pojedynczych słów i zdań powstają teksty piosenek. Dzieje się to dość spontanicznie, tu nic nie jest zaplanowane jak w jakimś harmonogramie. Tak się nie da, artysta musi mieć pewną swobodę tworzenia; wtedy piosenki są autentyczne.

- Jak na twoje dokonania patrzy sąsiedzi Anglicy?

- Początkowo myślałem, że może będą się śmiać, patrzeć z wyższością, ale nic takiego się nie zdarzyło. Spotkałem się z sympatią. Ci ludzie nie znają języka polskiego, ale doskonale wyczuwają muzyczny klimat. Poznałem brytyjskich chłopaków, którzy kibicują mojej twórczości, zachęcają do większego wysiłku. Bywa, że razem sobie rapujemy i to jest okej. Trzy lata temu wydałem w Polsce płytę. To w dużej mierze płyta zrobiona z polskimi kolegami, ale w kilku kawałkach występują zaprzyjaźnieni muzycy z Liverpoolu. W mieście legendarnych Beatlesów udało mi się też zorganizować parę koncertów, więc jakoś mi się klei. Miałem sporo innych planów, jednak z uwagi na pandemię musiałem je odłożyć na przyszłość.

- Wcześniej koncertowałeś głównie w Polsce.

- Nawet dużo. Mieszkałem w Krakowie, związałem się z tamtejszą sceną, a od 2005 roku grywałem w różnych miastach regularnie. Kiedyś również w Ustrzykach. Mimo że od dawna nie jestem już mieszkańcem rodzinnego miasta, to zawsze z radością tutaj wracam. To takie moje miejsce wyciszenia, wciąż mam tu kolegów, przyjaciół, krewnych. Chodzę sobie ulicami, zaglądam do znajomych kątów i cieszę się, że jestem stąd. Zresztą zawsze to wszędzie podkreślałem, a muzyka to mój bieszczadzki styl.

- Planujesz powrót do kraju, czy także do Ustrzyk?

- Raczej do Rzeszowa, ale stamtąd już niedaleko nad Strwiąż. Chciałbym kiedyś zagrać porządną koncert, dać coś od siebie swojemu miastu. Mam nadzieję, że się uda, może z własnym zespołem, może w towarzystwie innych kapel.

- PeRJot to ty, czy ktoś więcej?

- Grupę założyły przed laty trzy osoby, ale obecnie pracuję w zasadzie sam, rzecz jasna z pomocą profesjonalistów, jak choćby Waldemar Dańczak z Przemysła. Kiedyś współpracowałem między innymi z Dodą i całym szeregiem hiphopowców.

- Jesteś muzykiem samoukiem, masz też licencjat z resocjalizacji. Skąd zainteresowanie pedagogiką?

- Od dawna ten obszar wiedzy był mi bliski. Któregoś dnia uznałem, że czas ją pogłębić teoretycznie i w praktyce. Myślę nad zrobieniem magisterium, ale nie zdarzy się to jeszcze w tym ani w następnym roku. Wszystko w swoim czasie.

- Dziękuję za rozmowę.



Biwak pod Chryszczatą w sierpniu 1960 roku. FOT. MARIA TARNOWSKA/DOMENA PUBLICZNA

Jak Karol Wojtyła wędrował przez Otryt

WSPOMNIENIE

WITOLD SMOLEŃSKI

Przyszły papież Jan Paweł II wiele razy przyjeżdżał w Bieszczady. Przemierzał góry i doliny, biwakował pod namiotem, mył się w zimnym potoku. Wraz ze swymi studentami szukał tu wyciszenia i sił do pracy.

W środowisku turystycznym i duszpasterskim nazywano go Wujkiem. Po wyczerpującej bieszczadzkiej przygodzie w masywie Falowej, gdzie grupa zmuszona była spędzić noc w lesie bez sprzętu biwakowego, zwinęto obóz w Jaworcu nad Wetlinką i skierowano się do doliny Sanu. Ostatnie trzy dni wyprawy z sierpnia 1960 roku zostały po latach opisane przez jego uczestników dość zdawkowo. (Zapis drogi... Wspomnienia „Środowiska” o nieznanym duszpasterstwie Karola Wojtyły). Ponad dwudziestoosobowa grupa z Karolem Wojtyłą przebrnęła przez San i wspięła się na Otryt. Wieczorem słyszano dzwony, odśpiewano Apel Jasnoogórski. Nazajutrz trasa wiodła grzbieciem masywu w rejon Trohańca, gdzie rozbito kolejny biwak. Po spokojnej nocy grupa zeszła do Smolnika.

Bardzo pomocny przy uprawianiu turystyki był w tym czasie pierwszy bieszczadzki przewodnik autorstwa Władysława Krygowskiego z 1958 roku. Szczegółowo opisano w nim nieoznakowane w terenie szlaki piesze. Dodatkowo zamieszczono szereg bieszczadzskich panoram. Z pewnością grupa Wojtyły korzystała z tego przewodnika. Wobec braku dokładnych map turystycznych, posiłkowano się przedwojennymi mapami WIG w skali 1:100 tysięcy.

Przez kładkę kopalnią

Krygowski w 1958 roku opisał wejście „bardzo stromym stokiem” od zniszczonego Zawoja w dolinie Wetlinki na Szczycisko. Dalej szlak do Tworylnego nad Sanem prowadził przez polany nad Tworylnem podchodzące ku grzbieciowi między Szczyciskiem a Żołobiną. Dopiero w kolejnych wydaniach przewodnika autor opisał dwie inne

drogi w dolinę Sanu – przez Studenne oraz najkrótszą, ale najmniej widokową dolinę potoku do brodu przy obecnym moście w tej wyludnionej wsi.

Nie wiadomo, którą przeszła grupa z biskupem Wojtyłą. Uczestnicy wyprawy często maszerowali na azymut. Być może do Sanu schodzono widokową drogą przez Studenne. Ponadto w Rajskim była kładka kopalniana, która umożliwiała przejście Sanu suchą nogą. Kładka wisiała nad przełomem rzeki, rozciągnięta na stalowych linach. Bujała się, gdy stąpało się po ażurowych deskach, co przywoływało skojarzenia z jakimś karkołomnym szlakiem w egzotycznych górach. Krygowski opisał wejście bez znaków na Otryt: „Z południowego krańca dawnej wsi, gdzie znajdują się szyby kopalni ropy, u wrót przełomu Sanu, przechodzimy oryginalnym wiszącym mostem na prawy brzeg (...) i podchodzimy stromą ścieżką w górę obok urządzeń wiertniczych, na zalesione stoki grzbiecia Otrytu. Ścieżka pnie się zakosami (...) wkrótce doprowadza nas do najbardziej na zachód wysuniętego cypla...”

„Zapis drogi...”: „To uczestnictwo Wujka w naszym życiu, życie naszymi problemami i tak proste, jasne i bezpośrednie przepowiadanie Ewangelii! Msze św. w cudownej scenarii, na łonie przyrody, ale w tych czasach jeszcze w ukryciu, przy boku tak wspaniałego Celebransa. Wujek był zawsze niezwykle skupiony. Ta bezktrwawa Ofiara, to Misterium całkowicie Go pochłaniało. Swoją postawą porwał nas. Nie wspomnę już o słowach, które wypowiadał od siebie w skromnej ilości. To wielkie namaszczenie i przejęcie było zawsze takie samo, i tu ... i tam w katedrze, kościele, w uroczystych strojach, ornatach i tam na Inauguracji Pontyfikatu 22 października 1978 roku”.

Do ruin Olchowca

Kolejnego dnia trasa wiodła przez Hulskie (846 m) w rejon Trohańca (938 m), gdzie rozbito następny biwak. Krygowski ze szczegółami opisał trasę: „Wyraźna ścieżka grzbieciowa wiedzie nas teraz na południowy wschód i wyprowadza na rozległą polanę z widokami (...). Po przejściu jej

Skąd pochodził głos dzwonów, które słyszeli uczestnicy wyprawy? Okoliczne cerkwie i kaplice były zniszczone lub nieużytkowane, a dzwonnice miały puste wnętrza.

Nabożeństwa pod gołym niebem

Z podejścia na Otryt widoczne były zabudowania Rajskiego, ale także kapliczka braci Jawornickich w Studennem. Biwak w leśnym masywie miał tę zaletę, że sierpniowe chłody były tam mniej dokuczliwe niż nad Sanem. Ciekawe skąd pochodził głos dzwonów, które słyszeli uczestnicy wyprawy. Okoliczne cerkwie i kaplice były zniszczone lub nieużytkowane, a dzwonnice miały puste wnętrza. Filialny kościół w Terce był daleko, poza tym wieczorem zwykle już nie odprawiano mszy. A może było to nabożeństwo maryjne? Dwa dni wcześniej, 26 sierpnia, wypadała uroczystość Matki Bożej Częstochowskiej.

W czasie wyprawy Karol Wojtyła odprawiał połowe msze święte zwykle rano, ze względu na obowiązujący wówczas od północy post eucharystyczny. Andrzej Zieliński wspominał po latach w

idziemy w dalszym ciągu lesistym grzbieciem. Tu i ówdzie poprzez niewielkie polanki docieramy do miejsca, gdzie dochodzi leśna ścieżka z Chrewtu, od zabudowań PGR u ujścia potoku Olchowca. Trasa z Chrewtu na Otryt prowadziła zarośniętą ścieżką aż do ruin ostatnich chat Olchowca (...); gołym zboczem pniemy się do góry w stronę leśnego wału Otrytu”. Z tego miejsca „nadal grzbieciem idziemy aż do polany i przełęczy z wybitniejszym wypiętrzeniem Hulskiego. Podchodzimy na nie skręcając w prawo, do góry, idziemy dość stromo na polankę z triangulem. Grzbiet wznosi się jeszcze dalej i po pewnym czasie osiągamy Hulskie z wieżą obserwacyjną”.

Drewniany triangul na zachód od Hulskiego już dawno nie istnieje, podobnie jak wieża. Krygowski użył w przewodniku określenia „wieża obserwacyjna” a nie triangulacyjna.

Chyba słusznie, bo dawni mieszkańcy Seredniego Małego wspominali, że pogranicznicy sowieccy zbudowali na Otrycie, w miejscu starej, nową wieżę w celu obserwacji granicy. Aby lepiej strzec granicy zaorali i często bronowali pas ziemi od wieży wzdłuż zachodniego grzbiecia Otrytu i od wieży na południe w kierunku do Sękowca. Dzięki temu droga zachodnim grzbieciem masywu była w 1960 roku dobrze widoczna w terenie.

Krzyże na mogiłach

W tamtych latach nie było jeszcze stokówki na przełęczy pod Hulskim. Ale nieco dalej na wschód do grzbiecia dochodziła stara droga z Polany do Zatwarnicy. Za kolejnym wzniesieniem grań główną Otrytu przecinała gruntowa droga z Rosochatego do Sękowca; w tym miejscu w czasie I wojny światowej stanął krzyż na mogile żołnierskiej. Podczas II wojny dębowy krzyż jeszcze stał i był otoczony czterema krzakami czarnego bzu. Radziecki oddział partyzancki im. Stalina, dowodzony przez kpt. Mikołaja Kunickiego, miał przy tym krzyżu – w czasie niemieckiej oblawy w sierpniu 1944 roku – stanowisko erkaemu. Po wojnie krzyża nie zaznaczano na mapach wojskowych, najpewniej już nie istniał. Kunicki wydał swoje wspomnienia w 1959 roku i jego „Pamiętnik Muchy” mógł być znany niektórym uczestnikom sierpniowej wyprawy 1960 roku.

Nieco wcześniej od Kunickiego (pod koniec maja 1944 roku) partyzancki obóz na Otrycie założył oddział polskiej samoobrony braci Pawlusiewiczów. Natomiast w trakcie przechodzenia frontu we wrześniu 1944 roku na zboczach Otrytu w rejonie Seredniego Małego zostały rozbite tabory 6. węgierskiej dywizji piechoty. W 1960 roku przyroda skutecznie zakryła ślady wojny.

Grzbiet Otrytu był kiedyś bardziej widokowy niż obecnie. Większość polanek, wcześniej wykorzystywanych rolniczo, nie była jeszcze zarośnięta. Krygowski zapisał w kolejnym wydaniu przewodnika ciekawostkę, że na Otrycie zauważył mnóstwo czarnych wiewiórek. Dawniej można było znaleźć borówki. Idąc na wschód co chwilę otwierał się widok kolejno na Smerek, Połoniny Wetlińską i Caryńską oraz na gniazdo Tarnicy.

Nauka odpowiedzialności

Ostatni biwak bieszczadzkiej wyprawy Karola Wojtyły rozbito w rejonie Trohańca. Dziś pod szczytem stoi krzyż poświęcony żołnierzom węgierskim poległym tu na przełomie lat 1914 i 1915. Widoczne są także okopy z I wojny światowej.

Stanisław Abrahamowicz wspominał na łamach „Naszej Politechniki” (nr 4/2011), że „wycieczki, które uczyły podziwiać Boga-Stwórcę w Jego dziele, uczyły wdzięczności za dary otaczającej nas przyrody i ludzi, a wszystko było oparte na modlitwie i porannej Mszy Św., która zaczynała, a czasem i kończyła, kolejny dzień. Wycieczki były dobrą szkołą życia. Tam uczylimy się odpowiedzialności za siebie i innych: jak nie być ciężarem, a stać się pomocą dla drugich. Wycieczki były okazją do rozmów, obserwacji, do wyrażania radości i dobrej zabawy. Pozwalały na poznanie i ukochanie kraju ojczystego, a co najważniejsze stanowiły okazję do swobodnych, indywidualnych rozmów z Księdzem na tematy osobiste”.

Ostatniego dnia grupa zeszła do Smolnika na przystanek PKS-u. Krygowski opisuje drogę zejścia stromym stokiem Otrytu, omijając od południa najbardziej na wschód wysunięty kraniec pasma. Na północ od strumyka nieoznakowany szlak sprowadzał do szosy około półtora kilometra od rozgałęzienia dróg na Stuposiany i Dwerńniczek.

Po południu biskup Wojtyła pożegnał Bieszczady, odjeżdżając z grupą pociągiem z Zagórza do Krakowa. Powszechnie uważa się, że był prekursorem duszpasterstwa turystycznego. Jaś Vetulani, wędrujący z grupą po Otrycie, lapidarnie podsumował: „Mysmy spotykając Wujka na naszej drodze wygrali los na loterii naszego życia”.

Dlaczego stawiam bobrom piwo?



Bóbr schwytyany w obiektyw na bieszczadzkim rozlewisku FOT. MARIUSZ STRUSIEWICZ



Andrzej Czech z młodym bobrem. Zwierzak wygląda jak maskotka, ale jest jak najbardziej prawdziwy FOT. ARCHIWUM ANDRZEJA CZECHA

LUDZIE I PRZYRODA

ANDRZEJ CZECH

Bobry nie po to budują tamy, spiętrzają wodę i ścinają drzewa, żeby wkurzyć ludzi. Nie robią też tego, żeby żabom było dobrze. Ani żeby było dobrze rybom czy ptakom. Nie obchodzi ich retencja, powódzie, gazy cieplarniane, rośliny, nie obchodzą też bezkręgowce, dziki i zimorodki. Robią to po to, żeby żyć.

Nie odbudowują zniszczonych tam, bo są wredne i złośliwe. Budują i odnawiają tamy, bo tylko w wodzie są bezpieczne i czują się w niej jak ryby. Stabilny poziom wody przykrywa służy prowadzące do bezpiecznych i przytulnych nor i żeremi; pozwala gryzoniom podpląć bliżej trawy albo drzew, które można ścinać; zgromadzić jedzenie na zimę w formie gałęzi wygodnie ulokowanych przy wyjściu z nor.

Od czego się zaczęło?

Od urodzenia mieszkam w Bieszczadach. Tak, w Technikum Leśnym w Lesku na praktykach sadziłem drzewa na gruntach porolnych, odganiając się od zmił; laziłem po lasach i podglądałem zwierzę. Z biegiem czasu widziałem jak Bieszczady się zmieniają, bogacą i „cywilizują”. Jak pojawia się więcej ładnych domów, trawników z tujami, turystów w dobrych samochodach, wyremontowanych drogach, a zakłady produkcyjne znikają jeden po drugim. Jedno, co trwało, to niesamowita, różnorodna przyroda. Ale i ona zaczęła się gwałtownie zmieniać. Najpierw pojawiły się numery oddziałów malowane jaskrawymi farbami w sprayu, punkty na drzewach do wycinki. Później coraz więcej szlaków zrywkowych, coraz większe ciągniki ciągnące coraz większe kłocę i coraz większe samochody z drewnem jadące w głąb Polski. Widziałem, że tracimy dzikość i charakter.

Ale czegoś innego zaczęło przybywać. Po kilkuset latach niebytu w Bieszczady od lat 90. XX wieku zaczęły wracać bobry. Pierwszym znakiem były ścięte drzewa i małe tamy. Każde z nowych stanowisk było wielkim zaskoczeniem, wydarzeniem i nowością. Wtedy nikt nie myślał, że w przyszłości będą mieszkać na większości potoków, jak teraz. Zaczęły się narzekania, rozbiórki tam i wołania o odstrzał.

Co zyskały Bieszczady?

Bobry to niesamowity gatunek kluczowy, czyli taki, który stwarza warunki dla innych zwierząt i

Bobry w Bieszczadach są pospolite i albo już, albo wkrótce będą naszymi sąsiadami. Musimy sobie ułożyć z nimi życie.

roślin, i którego ewidentnie brakowało. Okazało się, że rozlewiska bobrów to bieszczadzki raj dla rzadkich i chronionych ptaków: czajek, derkaczy, bekasów, czapli siwych i białych, zimorodków. Tylko w jednej dolinie dopływu Mszańca w Michniowcu znany ornitolog Piotr Kawa w 2020 roku potwierdził obecność 49 gatunków ptaków – właśnie dzięki bobrom! Na całym świecie jesteśmy świadkiem zmniejszania się różnorodności biologicznej, a tu proszę! W sytuacji pandemii, gdy majątni obserwatorzy ptaków nie mogli pojechać do dalekich krajów, właśnie w Bieszczadach mogli znaleźć swoje eldorado. Ich pieniądze zasiliły budżety pensjonatów, restauracji, agroturystyk i domków na wynajem.

Bobry budując tamy i tworząc rozlewiska zwiększają również lokalne zasoby wody, której coraz bardziej zaczyna brakować. Zarówno tej, którą widać gołym okiem w formie stawu, jak i tej podziemnej – w gruncie. Zakłada się, że w szeroko pojętych Bieszczadach bobry gromadzą około milion metrów sześciennych wody. Powoli oddają ją przez całe upalne lato, niżówki wiosenne i jesienne. Tysiące tam bobrów, które mamy na swoim terenie, łagodzą efekty gwałtownych ulew (których będzie coraz więcej z powodu zmian klimatycznych) i zmniejszają fale powodziowe. Co więcej, każda z tam może zatrzymać nawet kilka tysięcy metrów sześciennych osadów i zanieczyszczeń, przerabianych później przez mikroorganizmy. Woda opuszczająca siedliska bobrów jest zatem znacznie czystsza. Co ciekawe, konstrukcje bobrów na dopływach mocno ograniczają zamulanie Zalewu Solińskiego i regulują ilość dopływającej wody, co jest szczególnie istotne w lecie i jesienią.

Co mogą zrobić właściciele kwater?

Stawy bobrów to również idealne środowisko dla ryb, w tym coraz rzadszych pstrągów potokowych. Dlaczego? Bo mają więcej pokarmu, głębsza woda sprzyja obniżaniu temperatury, młode ryby mogą schować się przed drapieżnikami w

zakamarkach przy brzegu, a woda przelewając się przez tamy nasycza się tlenem. Płytką, stojącą wodę uwielbiają żaby, rzekotki, traszki i zaskrońce.

Wilgotne łąki cenią również dziki, sarny i jelenie, a wilki chętnie urządzają sobie polowania na bobry, bo to ich największy przysmak. Dzięki temu rolnicy mają mniej strat. Niektórzy rolnicy – jak ja – spostrzegli, że dzięki bobrom mają więcej siana, bo trawa potrzebuje dużej ilości wody. Ze stawów bobrowych można również czerpać wodę albo się w nich kąpać w upalne dni. A właściciele kwater agroturystycznych zdali sobie sprawę, że posiadanie stawu bobrowego jest wielką atrakcją dla gości spragnionych kontaktu z przyrodą. W końcu po to przyjeżdżają w Bieszczady. Bardziej obrotni mogą uzyskać dodatkowe dochody z oprowadzania turystów po rozlewiskach i chwając się rzadkimi gatunkami zwierząt.

Jak pogodzić interesy bobrów i ludzi?

Ale jak to wszystko ma się do naszych działań, rolników i drogowców, którzy w Bieszczadach czasem psioczą na bobry, rozwalają ich konstrukcje i domagają się odstrzałów? Zważmy na to, że bobry są w Bieszczadach już dość pospolite i albo już, albo wkrótce będą naszymi sąsiadami. Musimy sobie ułożyć z nimi życie.

Oto krótki, praktyczny przewodnik:

1. Sprawdź, czy obecność bobra to faktycznie problem. Jeśli jesteś rolnikiem spróbuj szerzej popatrzeć na wpływ bobrów na środowisko. Na przykład rozlewisko bobrów zatapiające fragment łąki może pozytywnie wpływać na dalsze jej fragmenty poprzez zatrzymywanie wody. W Bieszczadach popularne są dopłaty do łąk świeżych. Bobry pomagają rosnąć tzw. roślinom wskaźnikowym, dzięki którym ekspertyzy przyrodnicze są dla nas korzystne i skutkują wyższymi przelewami na nasze konta. Jeśli gościsz turystów, to wraz z nimi ciesz się ptakami przyciąganymi przez wodę, bo to unikat na skalę europejską. Pokaż je swoim dzieciom. Podkreśl to w ofertach, z pewnością wzbudzi

Dr Andrzej Czech – bieszczadzki autochton. Prowadzi przyjazne przyrodzie gospodarstwo rolne. Pasjonat dzikiej przyrody, ochrony środowiska, energii odnawialnej i biznesu opartego na lokalnych walorach. Doktor biologii środowiskowej, technik leśnik. Współwłaściciel Bieszczadzkiej Wytwórni Piwa Ursa Maior.

to zainteresowanie. Wodę ze stawów możesz używać do nawadniania. Jeśli masz cenne drzewa i nie chcesz, by padły łupem bobrzych zębów – ochroń je siatką rozpiętą na kilku słupkach tak, żeby drzewo mogło swobodnie rosnąć. Jeśli masz problem z dotarciem do pola, bo bobry zalały drogę – patrz punkt 3 poniżej.

2. Jeśli jesteś leśnikiem to wiesz, że bobry zazwyczaj ścinają drzewa o niskiej wartości ekonomicznej i to w strefie przybrzeżnej (do 20 m od cieku). Budowa tam zatrzymuje wodę w lesie, co ma kolosalne znaczenie w lecie, zabezpiecza przed pożarami i ogranicza wymywanie gruntu, oraz zwiększa bioróżnorodność i odporność lasu. Jeżeli masz problem z dotarciem do lasu, bo bobry zalały drogę – patrz punkt 3 poniżej.

3. Jeśli jesteś drogowcem albo przez twój grunt przechodzi droga, to bobry mogą blokować przepust drogowe i podnosić poziom wód przy drogach. Spróbuj pomyśleć jak bóbr: dla niego droga to fantastyczna, już gotowa tama, a przepust to mała dziura, nieszczelność. Wystarczy ją zlikwidować – napchać błota i gałęzi, żeby łatwo osiągnąć cel – podwyższenie poziomu wody. Dzięki temu bobry czują się bezpiecznie, pamiętacie dlaczego? Jeśli nie, to wróćcie do wstępu. Odblokowywanie przepustów ręcznie albo przy użyciu koparek jest kosztowne i uciążliwe, bo bobry walczą o utrzymanie poziomu wody i szybko latają wyciek. To tak, jakby ktoś nam regularnie rozwałił drzwi w domu. Jasnym jest, że będziemy je naprawiać. Co robić? Przyda się montaż ogrodzenia przepustu z rurą przelewową. To obniża poziom wody, bobry zostają i pogłębiają zbiornik. Takie długotrwałe rozwiązanie przychytrza bobry, ponieważ nie wiedzą, gdzie im ucieka woda. A my mamy spokój na lata. Nie wiesz jak to zrobić? Zerknij na stronę boby.pl i skontaktuj się ze mną.

4. Jeśli lubisz przyrodę to pytaj „lokalersów” o fajne stanowiska bobrowe. Weź aparat i lornetkę, znajdź dobre miejsce i pocuj, ile radochy daje obserwowanie ptaków, słuchanie żab i wdychanie świeżego, wilgotnego powietrza. Oderwiesz się od ekranu komputera czy smartfona, przed którymi większość spędza zbyt dużo czasu.

To teraz już wiesz, dlaczego stawiam bieszczadkim bobrom piwo.

Bóbr europejski (*Castor fiber*) – największy gryzoń Eurazji, masa ciała dorosłego osobnika dochodzi do 29 kg, długość ciała – do 110 cm, a szerokość ogona – do 17 cm. Zwierzę silnie terytorialne, rodzinne. Prowadzi głównie nocny tryb życia. Może przebywać pod wodą bez przerwy do 15 minut. Dzięki wyjątkowo silnym siekaczom potrafi ścinać drzewa nawet o metrowej średnicy. W Polsce jest gatunkiem częściowo chronionym.

HISTORIA

ŁUKASZ BAJDA

Historie o niespodziewanym spadku od nieznanych krewnych zdarzają się niemal wyłącznie w filmach. Podobnie jest z opowieściami o awansie społecznym. Losy urodzonego w Smolniku nad Oslawą Tadeusza Czarkowskiego są dowodem na to, że twórcy dzieł śmiało mogą czerpać inspirację z prawdziwych wydarzeń.

Przy dawnej cerkwi w Smolniku nad Oslawą zwraca uwagę wysoki nagrobek z czarnego granitu. Wieńczy on rodzinny grobowiec rodziny Mycielskich, do której należał miejscowy majątek w XIX w. Pochowani zostali tutaj m.in. Jakub i Zofia Mycielscy, których najstarszą córkę Wiktorię poślubił w 1848 roku weteran powstania listopadowego Kajetan Czarkowski. W małżeństwie tym urodziło się w sumie dziewięć dzieci, z czego siódemka w okresie, gdy Czarkowscy gospodarowali na folwarku Mikówka w Smolniku. 12 grudnia 1850 roku przyszedł na świat Tadeusz Czarkowski. Urodzonemu w niezamożnej rodzinie szlacheckiej pisana była wielka kariera majątkowa i towarzyska.

Skąpa i krewka babunia Zosia

Wczesne dzieciństwo Tadeusz z rodzicami i rodzeństwem spędził nad Oslawą. W Sanoku uczęszczał do pierwszych klas szkoły powszechnej. Gdy Jakub Mycielski przeniósł własność majątku na syna Piotra, między rodzeństwem doszło do sporów na tle finansowym i w 1860 roku Czarkowscy zdecydowali się na przeprowadzkę do Lwowa. Tadeusz często jednak odwiedzał wuja Piotra Mycielskiego i co roku spędzał wakacje w Smolniku. Głównym zajęciem, jakiemu oddawał się podczas wakacyjnego wypoczynku, było polowanie z psami gończyymi. Czarkowski wspominał w spisany na prawie pół wieku pamiętniku, że niejedną noc spędzał wówczas w pasterskich szałasach w okolicach Smolnika, czatując na wilki.

Babka Tadeusza Czarkowskiego – Zofia z Krzynieckich Mycielska – pani na Smolniku, stępnęła w całej okolicy ze skąpstwa. Czarkowski pisze wręcz o całych beczkach z serem i potciach stoniny, które psuły się z tej chorobliwej oszczędności, przechowywane przez lata na czarną godzinę w spiżarniach dworskich. Babunia Zosia, jak nazywa ją w pamiętniku wnuk, jako polska szlachcianka starej daty nienawidziła z całego serca władzy austriackiej. Ta nienawiść do funkcjonariuszy państwowych powodowała liczne kłopoty, a raz omal nie skończyło się aresztowaniem Mycielskiej.

Pani na Smolniku twardą ręką traktowała służbę dworską. Pewnego dnia pobita i wydalila z dworu służącą, którą przyłapała na kradzieży. Interweniował przy tym żandarm, który „w imieniu cesarza” nakazał Mycielskiej, by wypędzona mogła zabrać swoje rzeczy. Krewka szlachcianka odpowiedziała cokolwiek nieparlamentarnie przedstawicielowi władzy: „Całuj mnie w... z twóim cesarzem”. Żandarm zameldował swojemu dowódcy o obrazie majestatu i pani Mycielska miała zostać przewieziona do Sanoka. Sprawę udało się załagodzić Kajetanowi Czarkowskiemu, który miał dobre relacje z żandarmami.

Śmierć dziecka w wodach Oslawy

Lubina Mycielska, ciotka Czarkowskiego, po roku narodowej żałoby po powstaniu styczniowym poślubiła lekarza Freysingera, którego poznała w Rzepedzi we dworze państwa Niezabitowskich. Tadeusz Czarkowski napisał, że ślub córki był przez jego babkę traktowany jako mezalians: „Nie było straszniejszej zgrzyoty dla Babuni Mycielskiej jak ten krok Ciotki i wprowadzenie do rodziny szlacheckiej wychrzyty, to też zaraz po weselu rozchorowała się i po trzytygodniowej słabości umarła.”



Tadeusz Czarkowski-Golejewski, urodzony w Smolniku nad Oslawą w 1850 roku. FOT. ARCHIWUM BIBLIOTEKI NARODOWEJ

Niezwykły żywot Tadeusza ze Smolnika

Ślub Lubiny Mycielskiej poprzedziła jednak rodzinna tragedia. Na wesele siostry wybrała się ze Lwowa Wiktorja Czarkowska. Zabrała ze sobą dwóch synów – siedmioletniego Władysława i kilkumiesięcznego Zygmunta. Uroczystość przypadła na czas wiosennych roztopów. Mimo wezbranych wód, Czarkowska zdecydowała się przepłynąć przez bród na Oslawie w okolicach Smolnika. Wóz, którym jechała z dziećmi, wywrócił się. Wiktorja z małym Zygmuntem przy piersi zdołała ocalić siebie i synka chwyciwszy się wystającego z rzecznego brzegu korzenia. Władysław utonął porwany przez wody Oslawy. Jego ciało znaleziono trzy dni później w Rzepedzi. Dziecko spoczęło w rodzinnym grobie Niezabitowskich na przycerkiewnym cmentarzu w tej miejscowości.

List do hrabiny

Tadeusz Czarkowski ukończył lwowskie gimnazjum w 1871 roku i rozpoczął studia prawnicze. Krótko był praktykantem w kancelarii adwokackiej i galicyjskiej administracji skarbowej. Podobnie jak w okresie nauki w gimnazjum, również jako student udzielał płatnych korepetycji. Wkrótce został urzędnikiem pocztowym. Pomi-

mo stałych dochodów cierpiał niedostatek. Jako najstarszy syn starał się bowiem pomagać matce w opiece nad rodzeństwem. Także edukacja wiązała się z istotnymi nakładami finansowymi. Po założeniu rodziny Tadeusz zmuszony był rzucić studia. W początkach 1876 roku poślubił Emilię Gorczyńską, która urodziła mu dwóch synów. Małżeństwo to zakończyło się jednak nieszcześnie. Żona zmarła zaledwie trzy lata po ślubie, a rok wcześniej zmarły również dzieci. Czarkowski w tym czasie zaczął popadać w długi.

W pewnym momencie nastąpił przełom w niewesołym dotąd życiu mężczyzny. Pracując na lwowskiej poczcie, spotykał się z listami adresowanymi do hrabiny Marii z Golejewskich Czarkowskiej w Paryżu. Wspólne nazwisko zachęciło go, by zwrócić się do arystokratki o wsparcie. Napisał do niej z prośbą o protekcję w załatwieniu posady dla brata Antoniego, który dwa lata wcześniej zdał niższy egzamin lasowy. Maria Czarkowska była bogatą wdową, która pomnożyła jeszcze majątek umiejętnie obracając kapitałem na paryskiej giełdzie. Odziedziczyła po mężu rozległe dobra w Wysuczce koło Tarnopola. Hrabina z małżeństwa z Cyrylem Czarkowskim miała jedynie córkę, która zmarła we wczesnym

dzieciństwie. Z braku potomstwa nie posiadała bezpośrednich spadkobierców. Na dziedziczkę niemałej fortuny sposobiona była Maria Koziebrodzka, wnuczka pasierba brata hrabiny.

Wyciekana odmiana losu

Wspomniana prośba spotkała się po pewnym czasie z zycyliwą odpowiedzialną hrabiny. Po pewnym czasie urzędnik pocztowy otrzymał wraz z bratem zaproszenie do Paryża. Z biegiem miesięcy Czarkowski zyskiwał coraz większą sympatię bogatej wdowy, która zaczęła traktować go jak syna. W wydany w 1905 roku pamiętniku obszernie cytuje listy otrzymywane od jego, jak ją stale nazywał, „Dobrodziejki”. Maria Czarkowska nie miała łatwego charakteru, co znalazło odbicie na kartach owego pamiętnika. Natomiast Marian Rosco-Bogdanowicz, znany galicyjski pamiętnikarz, nazwał ją w swoich wspomnieniach „nieodbrną i dokuczliwą babą”.

Hrabina już wcześniej powzięła zamiar, że nie zapisze majątku wspomnianej wyżej pani Koziebrodzkiej ani nikomu z bliższych lub dalszych krewnych. Jako spadkobiercę upatrzyła sobie Tadeusza Czarkowskiego, dalekiego krewnego jej męża. Już wcześniej zaczęła kierować życiem zawodowym i osobistym swojego protegowanego, któremu wypłacała stałą pensję. Dzięki niej mógł ukończyć studia i rozpocząć karierę urzędniczą w Namiestnictwie Galicyjskim. W późniejszym czasie sprawował urząd starosty lwowskiego i nowotarskiego.

Ordynat na Wysuczce

W 1883 roku Maria Czarkowska sporządziła projekt ordynacji ze wskazaniem na Czarkowskiego jako pierwszego ordynata. Plan ten przedstawiła cesarzowi. Ordynacja musiała zostać zatwierdzona przez Radę Państwa, co nastąpiło w końcu następnego roku. Majątek objął dobra ziemskie o znacznej powierzchni i milion złotych reńskich gotówki. Od tego momentu Tadeusz Czarkowski jako ordynat *in spe* zaczął wchodzić w środowiska arystokratyczne Lwowa i zgodnie z prośbą swojej dobrodziejki zaczęto go przyjmować na salonach stolicy Galicji. Po kilku latach został formalnie adoptowany przez swoją dobrodziejkę i zaczął używać podwójnego nazwiska: Czarkowski-Golejewski.

Przyszły ordynat w grudniu 1883 roku zaręczył się z córką nowego namiestnika Galicji – Marią Zaleską. Wzbudziło to duże zainteresowanie gazet galicyjskich i wiedeńskich, które ubarwiała znacznie losy Tadeusza. Jakis czas później, już małżeństwu, urodziło się dwóch synów – Cyryl i Wiktor. W 1893 roku zmarła Maria z Zaleskich, a dwa lata później świat opuściła hrabina Czarkowska. Dwa lata później Czarkowski odziedziczył olbrzymi spadek i objął w posiadanie ordynację na Wysuczce. Wydał w 1905 roku pamiętnik, w którym szeroko cytuje listy otrzymywane od hrabiny. Książka stanowiła odpowiedź na różne zarzuty wysuwane pod jego adresem przez krewnych Marii z Golejewskich Czarkowskiej.

Tadeusz jeszcze dwukrotnie wstępował w związki małżeńskie. Jego trzecią żoną została Klementyna Rudnicka, z którą miał syna Kajetana, późniejszego lotnika, pioniera lotnictwa i szybownictwa sportowego w Polsce. Ostatni ślub ordynat na Wysuczce zawarł z Wandą Ustyanowicz.

Powroty do Smolnika i Łupkowa

Tadeusz Czarkowski udzielał się w życiu społecznym i politycznym zaboru austriackiego. W latach 1908–1913 zasiadał w ławach poselskich Sejmu Krajowego. Był także fundatorem stypendiów przeznaczonych na kształcenie ubogiej młodzieży rzemieślniczej. Sentyment do stron, w których przyszedł na świat, pozostał mu na długie lata. Już jako ordynat na Wysuczce dzierżawił tereny łowieckie w okolicach Smolnika, Łupkowa oraz Woli Michowej i przyjeżdżał tu na polowania. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości został komisarzem rządowym w Borszczowie, a następnie był marszałkiem powiatu borszczowskiego. Zmarł w 1945 roku.

Wiktorja z małym Zygmuntem przy piersi zdołała ocalić siebie i synka chwyciwszy się wystającego z brzegu korzenia. Siedmioletni Władysław utonął porwany przez wody Oslawy.

Drodzy reklamodawcy,

poniżej przedstawiamy nowe moduły ogłoszeniowo-reklamowe Gazety Bieszczadzkiej wraz z cennikiem. Z braku miejsca nie zamieszczamy tylko modułu całostronicowego, ale oczywiście zamieszczenie takiej reklamy na

naszych łamach jest jak najbardziej możliwe. Docieramy nie tylko we wszystkie zakątki Bieszczadów, lecz także poza nie, w tym do Sanoka, Rzeszowa, Przemyśla. Gazeta Bieszczadzka jest prenumerowana również przez mieszkańców Śląska, Krakowa, Warszawy i innych dużych miast. Zachęcamy do kontak-

tu z naszą redakcją i reklamowania swoich usług na łamach Gazety Bieszczadzkiej. Przy ogłoszeniach zamówionych na więcej niż dwa wydania stosujemy rabaty. Przy reklamach o największej powierzchni istnieje możliwość negocjacji ceny. Poniższy cennik obejmuje strony wewnętrzne GB.

50 x 84

103,32 zł (brutto)

103 x 84

212,84 zł (brutto)

103 x 170

430,75 zł (brutto)

50 x 40

49,20 zł (brutto)

103 x 40

101,35 zł (brutto)

365 x 175

1571,33 zł (brutto)

Szkoła sportowa Legii Warszawa w Ustrzykach



Za chwilę burmistrz Ustrzyk Dolnych podpisze umowę o współpracy ustrzyckich szkół sportowych z Legią Warszawa. FOT. ARCHIWUM URZĘDU MIASTA W USTRZYKACH DOLNYCH

W 2016 roku w Bieszczadach powstała pierwsza szkółka piłkarska drużyny mistrza Polski. Teraz przyszedł czas na kolejny krok. Warszawski klub objął patronatem ustrzycki Zespół Szkół Sportowych.

Od nowego roku szkolnego ustrzycki Zespół Szkół Sportowych będzie kształcił przyszłych piłkarzy, robiąc to pod okiem wykwalifikowanej, profesjonalnej kadry trenerskiej. Działania podjęte przez gminę, ZSS oraz Miejski Klub Sportowy Bieszczady, są dużą szansą dla utalentowanych dzieci, które łączą swoją przyszłość ze sportem. Oferta powstającej klasy o profilu piłkarskim w Szkole Mistrzostwa Sportowego i Liceum Mistrzostwa Sportowego skierowana jest nie tylko do uczniów z gminy Ustrzyki

Dolne i powiatu bieszczadzkiego, lecz także tych z okolic Przemysła, Leska, Sanoka.

Testy sprawnościowe

We wrześniu 2021 roku do grupy o profilu piłkarskim będą mogli dołączyć uczniowie rozpoczynający klasę czwartą w Szkole Mistrzostwa Sportowego i klasę pierwszą w Liceum Mistrzostwa Sportowego.

Zasady rekrutacji określone są przez Związek Piłki Nożnej. Kandydaci pod okiem komisji muszą przejść test sprawnościowy. W klasie czwartej przeprowadzenie takich testów planowane jest na koniec kwietnia, z kolei na początku czerwca zostaną one zrealizowane wśród uczniów ubiegających się o dostanie do liceum. Obecnie nie ma określonego limitu przyjęć – informuje Bogdan Zwarycz,

dyrektor Zespołu Szkół Sportowych w Ustrzykach Dolnych.

Program nauczania w ustrzyckiej placówce opracowywany będzie wspólnie z trenerami Legii Warszawa. Dużym atutem tej współpracy jest to, że najbardziej wyróżniający się uczniowie mogliby wziąć udział w zgrupowaniach drużyny mistrza Polski – zauważa Bogdan Zwarycz.

Na najwyższym poziomie

Aby zajęcia w klasie o profilu piłkarskim mogły być prowadzone na najwyższym poziomie, ustrzyccy trenerzy systematycznie będą podnosić swoje kwalifikacje pod okiem szkoleniowców z warszawskiej akademii. Przewidziane są staże w drużynach seniorskich i juniorskich Legii Warszawa.

Współpraca pomiędzy Ustrzykami Dolnymi a Legią Warszawa trwa od pięciu lat. W 2016 roku powstało Przedszkole Legia Soccer Schools, które poprzez zabawę uczy dzieci w wieku od 3 do 7 lat gry w piłkę nożną. Kolejnym krokiem jest podpisana w marcu umowa. Tym samym ustrzycki ZSS stał się jedynym ośrodkiem szkolnym – poza województwem mazowieckim – ściśle współpracującym z Legią Warszawa.

Mamy nadzieję, że dzięki tej współpracy staniemy się jednym z najlepszych ośrodków piłkarskich dla dzieci i młodzieży w Polsce, a na pewno na Podkarpaciu – mówi Bartosz Romowicz, burmistrz Ustrzyk Dolnych. – To szansa na rozwój uzdolnionej młodzieży oraz całego miasta i gminy.

MP, KM

VII Zimowy Maraton Bieszczadzki Rywalizacja bez miejsc i nagród



Maria Domiszewska w zimowej scenarii biegnie na trasie 43 kilometrów. FOT. ORGANIZATORZY

Przez dwa dni w Cisnej i najbliższej okolicy ponad 750 biegaczy z całej Polski rywalizowało w VII Zimowym Maratonie Bieszczadzki. Zawodnicy mieli do wyboru trzy dystanse: 10, 20 oraz 43 kilometry. Zawody odbyły się w szczególnych warunkach, związanych z ograniczeniami spowodowanymi epidemią Covid-19.

Na dzień przed zawodami do organizatorów dotarła wiadomość o obstrzeniach i zakazach, które zaczęły obowiązywać od 20 marca, czyli od dnia, kiedy w Cisnej rozpoczynał się maraton. To wymusiło na organizatorach zmianę formuły organizacji imprezy ze sportowej na rekreacyjno-turystyczną.

Na stronie FB Fundacji Bieg Rzeźnika w przeddzień zawodów ukazał się komunikat: „...informacje, które do nas docierają sprawiają jednak, że Zimowy Maraton Bieszczadzki będzie pozbawiony charakteru sportowej rywalizacji. Tegoroczny Zimowy Maraton Bieszczadzki będzie po prostu akcją promującą bieszczadzkie trasy biegowe. W końcu kiedyś wrócimy do ścigania się na tych trasach. W tym roku jednak klasyfikacji, dekoracji i nagród nie będzie”. Aby zapewnić dystans pomiędzy zawodnikami wszystkie biegi rozgrywane były przez dwa dni. Wcześniej uczestnicy deklarowali, w którym dniu wezmą udział w maratonie.

Pamiętką uczestnictwa w maratonie były medale, które otrzymywali wszyscy biorący udział w zawodach. Mimo tych ograniczeń i zmiany charakteru zawodów, uczestnikom mierzono czasy oraz ogłoszono nieoficjalną klasyfikację.

W biegu na 10 km, w którym wystartowało 185 osób, najlepszy

czas uzyskał Piotr Jaślar z Domażowic, medalista mistrzostw Polski w biegach górskich. 43 sekund po nim bieg zakończył Ignacy Domiszewski z Ustrzyk Dolnych, reprezentujący klub GUGLA Bratkowice Korzeniowski.pl.

Na wynik niewątpliwie miał wpływ pierwszy kilometr trasy. Co prawda startowaliśmy w kilkunastosekundowych odstępach, ale bardzo szybko na trasie zrobił się tłok i musiałem przebić się przez tłum biegaczy, co spowolniło moje tempo. Mimo to jestem bardzo zadowolony z występu – mówi Ignacy Domiszewski.

Z innych biegaczy z Bieszczadów na uwagę zasługują wyniki: 4 miejsce Marcina Jakubika z PSG Krościenko (2 w kat. M30); 6 miejsce Dariusza Wethacza z Cisnej (3 w kat. M30). Dziewiętnasty w kategorii open Wojciech Domiszewski z Ustrzyk Dolnych zwyciężył w kat. wiekowej M50, a dwudziesty Tomasz Gałuszka z Cisnej był trzeci w klasyfikacji M40.

Dystans 20 kilometrów najszybciej pokonał Sylwester Lepiarz z Waśniowa. Z bieszczadzkich biegaczy najlepiej spaisał się reprezentujący Solina Team Przemysław Ghuszko z Berezki, zajmując 6 miejsce open i pierwsze w kat. M30. Stefan Pokrywka z Cisnej został sklasyfikowany na 3 miejscu w kat. M60.

Na królewskim dystansie 43 kilometrów wystartowało 278 biegaczy. Wśród mężczyzn najlepszy czas uzyskał Piotr Kaczewski z Miechowa. Wśród kobiet najszybciej dystans przebiegła Patrycja Malecka-Leń, Stajnia Belona z Rzeszowa. Jako druga do mety dobiegła Maria Domiszewska z Ustrzyk Dolnych (1 miejsce w kat. K50).

/ela/

Z okazji Świąt Wielkanocnych proszę przyjąć najserdeczniejsze życzenia zdrowia i szczęścia osobistego.

Zasiadamy przy wielkanocnym stole w atmosferze pojednania i wzajemnego zrozumienia, abymy w pełni potrafili czerpać siłę ze Zmartwychwstania Pańskiego.

Niech podczas tych świątecznych dni w Waszych sercach zagości miłość, radość i nigdy niegasnąca nadzieja.

Błogosławionych, pełnych pokoju Świąt Wielkanocnych!
Wesołego Alleluja!

Piotr Chusiński
Poseł na Sejm RP

Mazurek wielkanocny



FOT. BARBARA CHROBAK

Tradycyjne wielkanocne mazurki goszczą na naszych świątecznych stołach od stuleci. Mazurek z ciasta kruchego z wkładką z powideł śliwkowych oraz masą kajmakową pochodzi z mojego starego rodzinnego przepisu.

Produkty na ciasto: 2 słożki konfitur śliwkowych, 300 g masła, 1 litr mąki pszennej, 200 ml cukru, 1 łyżeczka proszku do pieczenia. Produkty masy kajmakowej: 1 l mleka 3%, 1 kg cukru, 200 g masła, 2 łyżeczki kakao, 1 cytryna, 200 g czekolady gorzkiej. Dekoracja: orzechy włoskie, płatki migdałów.

Wykonanie ciasta: 2 miarki mąki (2 x garnuszek półlitrowy mąki pszennej). 300 g masła o temperaturze pomieszczenia, 200 ml cukru,

1 łyżeczka proszku do pieczenia. Składniki wyrobić na kruche, sykie ciasto; gotowe podzielić na dwie części. Blaszkę wyłożyć papierem do pieczenia i skruszyć pierwszą część ciasta. Na wierzch ciasta rozprowadzić konfitury. Na warstwę powideł ponownie skruszyć drugą część ciasta (nie klepujemy). Przygotowany wypiek włożyć do rozgrzanego piekarnika na 200 C. Czas pieczenia – do 40 minut. Po zrumienieniu gotowy wypiek odstawiamy do ostudzenia. Na wierzch dajemy masę kajmakową wg przepisu.

Wykonanie masy: do rondla dajemy: 1 l mleka 3%, 1 kg cukru. Oba składniki gotujemy do momentu odparowania i zbiorzenia masy. Do gotowej masy dodajemy: 200 g masła, 2 łyżeczki kakao, sok z 1 cytryny oraz 200 g gorzkiej czekolady. Składniki dokładnie mieszamy do połączenia, a następnie lekko studzimy. Niezbyt gorącą, lecz płynną masę wylewamy równomiernie na gotowy wypiek. Uwaga! Mazurek dekorujemy przed zastąpieniem masy. Do dekoracji – orzechy i migdały.

Smacznego i Wesołych Świąt życzy Kuchnia u Basi – smaki z tradycją i nie tylko...

B.M.C

Leszczynowe potrawy



FOT. DOMINIKA BARC

Leschczyna, budząca się na przednówku z zimowego snu, to cenna roślina lecznicza. O jej cudownych właściwościach wspominałam w poprzednim artykule. Dodatkowo leszczynę można też wykorzystać do celów kulinarnych.

Chciałam się z wami podzielić ciekawym pomysłem na leszczynowe „banany”. Są naprawdę smaczne. Pomysł jest zaczerpnięty z blogu herbusiness.com. Wystarczy zebrać pączki, zanurzyć je w płynnej czekoladzie, dodać przyprawę, np. cynamon, kardamon albo pieprz i kilka kropli olejku eterycznego.

Inny pomysł na wykorzystanie leszczynowych kwiatów męskich to płacuszki. Należy zebrać kwiaty, oddzielić je od szypulek i twardego elementu. Potem robimy ciasto; w tym celu łączymy mąkę (250 g mąki

np. orkiszowej) z drożdżami (1 łyżeczka), cukrem np. trzcinowym (1 łyżka), mlekiem (1,5 szklanki) i jajkiem. Wszystkie składniki mieszamy z kwiatami i zostawiamy na godzinę w ciepłym miejscu. Po tym czasie formujemy placki i smażymy. Na koniec placki można polać miodem lub gorącą czekoladą.

Kolejnym pomysłem na wykorzystanie pąków leszczyny jest pesto. Inspirację znalazłam w internecie na stronie #kociłek wiedzimy, ale troszkę przepis zmodyfikowałam. Kwiaty leszczyny należy połączyć z pestkami słonecznika i pestkami dyni, z olejem słonecznikowym lub innym wg gustu; można dodać czosnek, sól i inne przyprawy. Aby wszystkie składniki dobrze się połączyły, warto dodać sok z kiszonych ogórków lub kapusty. Można też dodać awokado albo eksperymentować po swojemu. Wszystko na koniec należy zblendować i pesto jest gotowe do spożycia. Smacznego.

Dominika Pyziółka Barć

<http://zielarstwo.rzeszow.pl/>; <https://www.facebook.com/zielarstwo.rzeszow/>; <https://www.facebook.com/chatzielarki/>

KONKURS BIESZCZADZKIEGO PARKU NARODOWEGO



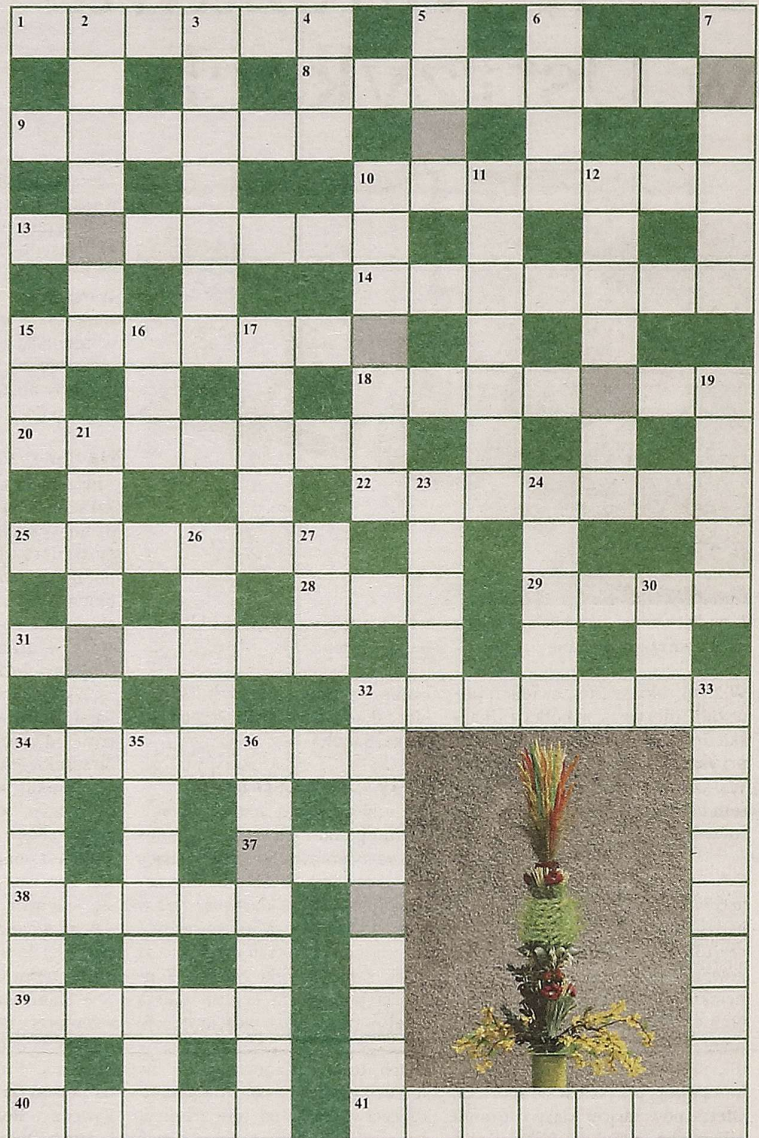
FOT. Cezary Cwikowski

Bohaterem tej zagadki jest ptasi „jaskiniowiec”. Przydomek „jaskiniowiec” wziął się stąd, że swoje gniazda buduje w zakamarkach, np. pod wywróconymi przez wiatr drzewami, w kępcach krzewów czy w rozdwojonych pniach drzew. Preferuje lasy z wykrótami i stosami chrustu, w pobliżu wód. Żywi się drobnymi owadami i innymi bezkręgowcami. Występuje w całej Polsce. Jego charakterystyczną cechą jest małutki, niemal zawsze zadarty do góry ogonek oraz sztyka szuja. Często po wylądowaniu na gałęzi, wykonuje krótkie, szybkie przysiady. Upierzenie: rdzawo-brązowy wierzch i brązowo-biały spód z ciemnym falistym rysunkiem. Jest jednym z najmniej-

szczych ptaków Europy. Ustupuje wielkością tylko myszkolnikowi i zniczowi. Jak nazywa się opisany przez nas ptak? Odpowiedź prosimy przesyłać wyłącznie mailowo na adres: konkurs@bieszczadzka24.pl do 8. 04. 2021 r. Spośród prawidłowo nadesłanych odpowiedzi rozlosujemy nagrodę, która będzie do odebrania w Ośrodku Edukacji Ekologicznej BdPN w Ustrzykach Dolnych lub po uzgodnieniu zostanie dostarczona przesyłką pocztową. Prawidłowa odpowiedź zagadki z nr 6/2021 „GB” to: **świerszcz polny gra na skrzydłach**. Nagrodę wylosowała **Pani Stanisława Kopeć**.

KRZYŻÓWKA REGIONALNA

KUPON 720



POZIOMO:

1) między Rabem a Czarną; 8) potocznie - właściciel dużego gospodarstwa rolnego lub ogrodniczego; 9) wymiguje się od pracy; 10) dawniej osoba ubrająca statek na własny koszt; 13) samolot wynajmowany przez biuro podróży; 14) znakomity, wysmienity, znamienity; 15) Proxima Centauri lub Antares; 18) haciński celownik; 20) lek na trądzik; 22) wykupił karnet; 25) aktor Ludwik i aktor Mariusz; 28) wyspa amerykańska na Oceanie Spokojnym (Samoa Amerykańskie); 29) awangardowy ruch literacko-artystyczny w początkach XX wieku; 31) wycofywanie się wojska z zajętych pozycji; 32) choroba zakaźna, głównie dzieci, objawiająca się uporczywym kaszlem; 34) wieś w Polsce położona w województwie warmińsko-mazurskim, w powiecie elbląskim, w gminie Rychniki; 37) żywe drzewo ze świata Tolkiena; 38) autor dramatów „Nora” i „Dzika kaczką”; 39) przedstawiciel wyborców w gminie; 40) whiskas dla kota; 41) kiedyś największy dopływ Sanu, dzisiaj zasila Zalew Soliński.

PIONOWO:

2) wieś w gminie Ustrzyki Dolne; 3) wieś na Ukrainie, sąsiaduje po polskiej stronie z Żurawinem w gminie Lutówka; 4) skrót od karabinek (lub karabin kawaleryjski); 5) odrażający zapach; 6) zaczyna grecki alfabet; 7) wpada do Zalewu Solińskiego w Chrewicy; 10) pomogła Tezeuszowi wyostać się z labiryntu; 11) wirtuoz, wybitny muzyk; 12) czule, serdecznie, miłośnie; 15) zajęcie aktora; 16) imię Fleminga, twórcy Bondy; 17) dochody z prowadzonej działalności; 19) kiedyś w restauracji z galarety; 21) rodzaj sera; 23) imię estońskiego aktora grającego w filmie „Wilcze echa”; 24) Rafael, tenisista; 26) pasmo z Trohańcem; 27) egipski bóg księżycy; 30) „d” z bemolem; 32) największy spośród instrumentów smyczkowych; 33) komplikacja z rosyjską; 34) odmawiany przez dzieci wieczorem; 35) na końcu tabeli sportowej; 36) natarcie na całym froncie lub większym jego odcinku.

Z liter znajdujących się w szarych okienkach należy ułożyć hasło będące rozwiązaniem krzyżówki. Rozwiązania prosimy nadsyłać do redakcji do 8. 04. 2021 r.

W losowaniu nagrody wezmą udział wyłącznie rozwiązania nadesłane na kuponach wyciętych z „GB”. Fundatorem nagrody za rozwiązanie krzyżówki nr 720 jest „Gazeta Bieszczadzka”.

Wyniki losowania nagrody za krzyżówkę nr 720 zostaną opublikowane w „GB” nr 8/2021

Nagrodę za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 719 otrzymuje **Pani Zofia Mądry**.

Hasło krzyżówki nr 719 brzmiało: „**RADZIEJOWA**”.

W sprawie odbioru nagrody za rozwiązanie krzyżówki prosimy o kontakt telefoniczny pod numerem 13 461 13 22 lub mailowo - redakcja@bieszczadzka24.pl

W Arłamowie rywalizowali pingpongiści

89. Mistrzostwa Polski w tenisie stołowym



FOT. ARCHIWUM PZTS

Prawie stu zawodników z całej Polski rywalizowało o tytuły Mistrzów Polski w grze pojedynczej mężczyzn i kobiet, w grze deblowej i w mikstach.

Mimo nieobecności faworytów, rywalizacja była niezwykle interesująca. W Arłamowie zabrakło, z powodów zdrowotnych, broniącego tytułu Jakuba Dyjasa oraz innych czołowych zawodników i zawodniczek, w tym Marka Badowskiego, Natalii Partyki i przede wszystkim mistrzyni Europy Li Qian, która do igrzysk przygotowuje się w Chinach. Nie startowała również Kinga Stefańska, która niedawno została mamą.

W tej sytuacji w gronie mężczyzn najwyższemu rozstawionemu zawodnikiem był Tomasz Lewandowski z rzeszowskiego AZS Politechnika, który w trzeciej rundzie przegrał z późniejszym finalistą, 18-letnim Samuelem Kulczyckim.

Natalia Bajor (KU AZS UE Wrocław) po raz czwarty z rzędu zagrała w finale Indywidualnych Mistrzostw Polski w grze pojedynczej. W trzech poprzednich finałach wrocławianka odnosiła zwycięstwa. Nie inaczej było w Arłamowie. Rozstawiona z numerem jeden tenisistka z Wrocławia nie pozostawiła w finale cienia wątpliwości, kto na tych mistrzostwach był najlepszy wśród pań i wygrała 4:1 z Katarzyną Grzybowską-Franc (Dojlidy Białystok).

W finale gry pojedynczej mężczyzn zagraли Samuel Kulczycki (Dekorglass Działdowo) i Robert Floras (TTS Polonia Bytom). Pojedynek zakończył się wynikiem 4:2 na korzyść tego pierwszego.

/ela/



FOT. ARCHIWUM PZTS



*„Zmarłych chwalebnie Chrystusa jest prawdziwą nadzieją świata
ta, która nie zawodzi.
To siła ziarna pszenicy, moc miłości,
która się unia i daje siebie aż do końca,
i która naprawde odnawia świat”*

Papież Franciszek, *Urbi et Orbi* 2018

„Chrystus Zmarłych chwalebnie! Prawdziwie Zmarłych chwalebnie!”

Święta Wielkanocne to czas odnowy i odrodzenia.

Dźwięk dzwonów głoszących Zmarłych chwalebnie napędza nas nadzieją i ufnością.

a przejście zimy w radośną wiosnę zapowiada odrodzenie ducha i lepsze jutro.

Na ten niezwykły czas pragnę złożyć najserdeczniejsze życzenia,

by Zmarłych chwalebnie Chrystus dodawał otuchy,

obdarzał obfitymi łaskami, zdrowiem, wzajemną życzliwością

i otwartością na potrzeby drugiego człowieka.

Niech błask Świętej Wielkiej Nocy rozproszy cienie codziennych trosk,

a w Waszych rodzinach i domach zagości radość i spokój.

Bożdan Rzonca



Posel do Parlamentu Europejskiego



Wielkanoc 2021



OGŁOSZENIE

GNP.6845.34.2021

Informuję, iż w oparciu o art. 35 ust.1 oraz art. ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (jednolity tekst Dz. U. z 2020 roku poz. 1990 z późn. zm.) oraz w oparciu o § 4 ust. 1 i ust. 2 uchwały nr XLVI/329/06 Rady Miejskiej w Ustrzykach Dolnych z dnia 30.08.2006 r. w sprawie zasad nabywania, zbywania i obciążania nieruchomości gruntowych oraz ich wydzierżawiania lub najmu na okres dłuższy niż trzy lata - w siedzibie Urzędu Miejskiego w Ustrzykach Dolnych przy ulicy Kopernika 1 na tablicy ogłoszeń i na stronie internetowej www.ustrzyki-dolne.pl w zakładce BIP w dniach od 02 kwietnia 2021 r. do dnia 23 kwietnia 2021 r. zostanie podany do publicznej wiadomości wykaz nieruchomości stanowiącej własność Gminy Ustrzyki Dolne:

- przeznaczony do dzierżawy w formie przetargu ustnego nieograniczonego zgodnie z obowiązującymi przepisami w tym zakresie tj.: część działki nr 1383 o powierzchni 100 m², położonej w miejscowości Ustrzyki Dolne z przeznaczeniem pod usytuowanie gastronomicznego ogrodu sezonowego, bez stałej zabudowy z przeznaczeniem na prowadzenie działalności gospodarczej.

z up. Burmistrza

Alicja Kisielewicz Kierownik

Wydziału Gospodarki Nieruchomościami



OGŁOSZENIE

GNP.6845.25.2021

GNP.6845.6.2021

GNP.6845.21.2021

Informuję, iż w oparciu o art. 35 ust.1 oraz art. 37 ust. 4 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (jednolity tekst Dz. U. z 2020 roku poz. 1990 z późn. zm.) oraz w oparciu o § 4 ust. 1 i ust. 2 uchwały nr XLVI/329/06 Rady Miejskiej w Ustrzykach Dolnych z dnia 30.08.2006 r. w sprawie zasad nabywania, zbywania i obciążania nieruchomości gruntowych oraz ich wydzierżawiania lub najmu na okres dłuższy niż trzy lata - w siedzibie Urzędu Miejskiego w Ustrzykach Dolnych przy ulicy Kopernika 1 na tablicy ogłoszeń i na stronie internetowej www.ustrzyki-dolne.pl w zakładce BIP w dniach od 02 kwietnia 2021 r. do dnia 23 kwietnia 2021 r. zostanie podany do publicznej wiadomości wykaz nieruchomości stanowiącej własność Gminy Ustrzyki Dolne:

- przeznaczony do dzierżawy w formie przetargu ustnego nieograniczonego zgodnie z obowiązującymi przepisami w tym zakresie tj.: część działki nr 931 o powierzchni 8 m², położonej w miejscowości Ustrzyki Dolne z przeznaczeniem na parkowanie samochodu osobowego celem prowadzenia działalności gospodarczej - przewóz osób,

- przeznaczony do dzierżawy w formie bezprzetargowej zgodnie z obowiązującymi przepisami w tym zakresie tj.: część działki nr 1681 o powierzchni 0,3000 ha, położonej w miejscowości Ustrzyki Dolne z przeznaczeniem na magazynowanie budowlanych materiałów sypkich oraz zorganizowanie postoju sprzętu budowlanego,

- przeznaczony do dzierżawy w formie przetargu ustnego nieograniczonego zgodnie z obowiązującymi przepisami w tym zakresie tj.: część działki nr 398 o powierzchni 15 m², położonej w miejscowości Moczary z przeznaczeniem na posadzenie garażu.

z up. Burmistrza

Alicja Kisielewicz Kierownik

Wydziału Gospodarki Nieruchomościami

Przyjmę do pracy sezonowej tj. od maja do września młodą osobę do kolportażu ulotek i sprzedaży biletów dla turystów, praca w centrum Polańczyka tel.: 663-713-493



Ustrzyki Dolne, ul. 29 Listopada 26
tel. 13/461 29 39; 13/461 24 54



ZAPRASZAMY NA ZAKUPY

GAZETA **BIESZCZADZKA**
Adres redakcji:
ul. 29 Listopada 31, 38-700 Ustrzyki Dolne Tel. 13 461 13 22
www.bieszczadzka24.pl
e-mail: redakcja@bieszczadzka24.pl

KRZYSZTOF POTACZAŁA – redaktor naczelny;
e-mail: k.potaczala@bieszczadzka24.pl
ŁUKASZ BAJDA – dziennikarz;
e-mail: l.bajda@bieszczadzka24.pl
ADAM LEŃ – desktop publishing;
e-mail: adam.len@wp.pl

Wydawca: Ustrzycki Dom Kultury,
38-700 Ustrzyki Dolne,
ul. 29 Listopada 31, Tel. 13 461 13 22

ustrzycki
dom
kultury

Druk: Polska Press Sp. z o.o., oddział
Poligrafia, drukarnia w Sosnowcu

Redakcja zastrzega sobie prawo redagowania tekstów dziennikarskich, ich skracania, opatrywania własnymi tytułami i srodtytulami, ilustrowania. Za treść ogłoszeń, reklam i listów redakcja nie odpowiada.

OKIEM FOTOREPORTERA

Świątynia tysięcy prośb



FOT. KRZYSZTOF POTACZALA

Tej cerkwi prawie nikt nie dawał szans na ocalenie. Po wysiedzeniu w czasie akcji „Wiśła” rdzennych mieszkańców, rychło popadła w zapomnienie. Górale zamienili ją w stajnię, w chłodne noce na środku rozbitej posadzki rozpalali ognisko. Ktoś rozkradł pozostałości wyposażenia, a ich niewielkie elementy znajdowano po latach w lesnym gąszczu – czy to rozrzucone przez wiatr, czy zgubione przez złodziei.

W latach sześćdziesiątych budowla bardziej przypominała ruinę niż świątynię i dopiero dekadę później historyk sztuki i konserwator zabytków Olgierd Łotoczko samodzielnie podjął się jej remontu. Władza patrzyła na to dzieło dość niechętnie, oskarżając Łotoczka o ukraińskie resentymeny. Po jego tragicznej śmierci w górach Hindukuszu cerkiew znowu stała opuszczona i dopiero Zbigniew Kaszuba z Towarzystwa Karpackiego wznowił jej odbudowę. Po latach znowu zaświeciła pełnym blaskiem i stała się miejscem pielgrzymek tysięcy ludzi. Odnowiono też tradycję corocznych łopieńskich jarmarków, znanych wcześniej w całych Karpatach.

Ale do Łopienki ciągną niezmiennie nie tylko wierni. Każdy szuka tu wyciszenia, spaceruje po ścieżkach opuszczonej wsi i rozmyśla nad ludzkimi losami. Przybysze wchodzą do otwartej przez całą dobę cerkwi, modlą się przed kopią ikony Matki Bożej (oryginał znajduje się w kościele w Polańczyku), robią sobie pamiątkowe zdjęcia przy ogromnej starej lipie z dziuplą – najbliższym świadku

upadku i zmartwychwstania świątyni. Niektórzy idą znacznie wyżej, aż na szczyt Łopiennika, inni nie mają takiej potrzeby i zostają w dolinie. Kiedyś droga z Polanek do cerkwi była zamknięta dla ruchu kołowego, dziś jest otwarta, ale niektórzy mają wątpliwość, czy wciąż tak powinno być. Zeszłego lata sznury samochodów wzdłuż bitego traktu nie robiły dobrego wrażenia. Te dwa kilometry lepiej pokonać pieszo, nie zatrzymując spalinami okolicy.

Po drodze można się zatrzymać przy wiacie odpoczynkowej, zjeść śniadanie, a wcześniej pogawędzić z Andrzejem Lachem, rzeźbiarzem i pieśniarzem, który na życzenie wykona dowolną piosenkę w języku polskim lub ukraińskim. Ten lokalny bard na stałe wpisał się w tamtejszy pejzaż. Jego donośny głos można usłyszeć już z daleka. Przywodzi na myśl głos diaka, który swego czasu, dawno temu, śpiewał w łopieńskiej cerkwi. Aż mury drżały.

Zachęcamy Czytelników do przesyłania ciekawych zdjęć i krótkich (około 1,5 strony) opisów do nich: gdzie i kiedy dana fotografia została wykonana, co przedstawia, jaka wiąże się z nią historia. Mogą to być zdjęcia współczesne lub archiwalne, przedstawiające ludzi, zwierzęta, wydarzenia z różnych dziedzin życia, niezwykle zjawiska. Najciekawsze opublikujemy w naszej rubryce „Oknem fotoreportera”.

KP

SPOD ŁOPIENNIKA

MATEUSZ ŚWIERCZYŃSKI



Czas nadziei

Choć w Cisnej jeszcze biało, to kalendarz jednoznacznie wskazuje wiosnę. O tym, że data nie kłamie, można się przekonać opuszczając na chwilę rodzimą gminę. Zaraz za którąkolwiek z przełęczy oddzielającą Cisną od reszty świata zieleni zdecydowanie wygrywa z szarą szną śniegu. A jeśli wiosna, to i Wielkanoc!

W normalnych okolicznościach przekonywałbym Państwa do śmiałego patrzenia w przyszłość i odrzucenie w kąć zmartwień i trosk. Ale jak do tego namawiać, kiedy wszystkie znaki na ziemi nie napawają optymizmem? Liczba osób chorujących na chińską zarazę w wersji angielskiej codziennie szybuje w górę, osiągając już naprawdę przerażające wyniki. Szpitale pękają w szwach.

Dzieci, nawet te najmłodsze, wróciły do całkowicie zdalnej nauki. Moja córka na tę wiadomość po prostu się popłakała – a na co dzień naprawdę dzielna z niej dziewczyna – tak bardzo nie lubi tej formy lekcji. Najbardziej brakuje jej spotkań z kolegami i koleżkami. Starszy syn siedzący w komputerze od rana do wieczora nie może już na niego patrzeć. No bo przecież zaraz po obowiązkowych lekcjach online odrabia lekcję, jakżeby inaczej, w komputerze. I choć nauczyciele starają się, jak mogą, żeby urozmaicić zajęcia i zadania, to są one cały czas w wirtualnej rzeczywistości.

W telewizji lekarze i członkowie rządu z marsowymi minami mó-

wią, że będzie jeszcze gorzej. Że coraz więcej osób będzie chorować i umierać, że wprowadzane zakazy będą coraz bardziej restrykcyjne. Zaczyna się mówić o godzinie policyjnej i zakazie przemieszczania. Obłąd.

Ale jest światełko w tunelu – coraz więcej osób jest zaszczepionych. Ostatnie doniesienia o możliwości rezygnacji z tego zabiegu z uwagi na wiadomość o skutkach ubocznych preparatu jednej z firm na szczęście się nie sprawdzają. Dobre wiadomości płyną z województw warmińskomazurskiego i lubuskiego, które do tej pory górowały w statystykach. Tam już powoli, powolutku sytuacja się normuje, a nawet nieśmiało można powiedzieć, że zaraza się cofa. Wszystko dzięki szczepieniom i restrykcjom.

Dlatego musimy zacisnąć zęby i siedzieć na czterech literach. Mimo że w święta każdy raczej chciałby gdzieś wyjechać. Trudno, ten jeden raz jeszcze jakoś wytrzymamy. Nie tylko dla siebie, ale i dla naszych rodziców i dziadków.

Życzę Państwu i sobie, aby to były ostatnie święta online. Żebyśmy za rok już tylko wspominali czas epidemii, a na myśl o życiowych ograniczeniach machali ręką i mówili, jak dobrze, że to już za nami! Niech, w miarę możliwości, Wielkanoc będzie wesoła i spokojna. No i niech przyniesie nadzieję na lepsze jutro...

KALENDARIUM

20 kwietnia 1807

W Lublinie urodził się Wincenty Pol. Z ojca narodowości niemieckiej i matki pochodzącej ze spolonizowanej francuskiej rodziny zapisał się jako wybitny polski poeta, etnograf i geograf, czego dowodem fakt, że był kawalerem Orderu Virtuti Militari. Los spowodował, że pewien okres życia związał z Bieszczadami, gdzie powstały ważne w jego twórczości dzieła. Bieszczadzkie dokonania poety na zawsze wpisały się w historię regionu.

Związany z Ksawerem Krasicim, właścicielem zamku w Lesku, wydzierżawił od niego majątek w Kalnicy. Był też autorem projektu przebudowy zamku leskiego, który w dużym stopniu zachował się do czasów nam współczesnych. Pobyt w Bieszczadach był okazją do badań geograficznych i etnograficznych tej części Karpat, co zaowocowało w twórczości naukowej. Jeden z najważniejszych utworów literackich, rapsod rycerski „Mohort”, powstał dzięki opowiadanom przyjaciela Pola Ksawerego Krasiciego o mężnym i religijnym rycerzu, który stał się pierwowzorem postaci w utworze Wincentego Pola.

Upamiętnieniem osoby Pola w Bieszczadach był rajd z cyklu „Śladami sławnych piór”, organizowany przez leski oddział PTTK. W 1975 roku na kamiennym obelisku w Rzepedzi zainstalowano tablicę z cytatem z dzieła Wincentego Pola: „Z szerokiego i niskiego Beskidu”. W Ustrzykach Dolnych jest ulica jego imienia.

Kwiecień 1962

Wiosenne roztopy spowodowały w Bieszczadach niemałe szkody, zwłaszcza na drogach. W pobliżu Ustrzyk Górnych zerwała się skarpa, a zwaly ziemi całkowicie zatarasowały drogę. Miejscowość na kilkadziesiąt godzin została odcięta od świata. Łączność z Ustrzykami Górnymi przywróciły ekipy Krakowskiego Przedsiębiorstwa Robót Drogowych. Podobna sytuacja miała miejsce w okolicach Chmiela. Na skutek działania wody uszkodzeniu uległa droga na odcinku ponad 80 metrów. Szosa w tym miejscu remontowana była rok wcześniej. Jej kolejny remont pochłonął mnóstwo pieniędzy.

Kwiecień 1963

Ośrodek hodowlany jelenia. Bieszczady odwiedził przedstawiciel naczelnych władz łowieckich i resortu leśnictwa. Wśród nich znalazł się generał Zygmunt Berling, generalny inspektor ds. łowieckich. Powodem wizyty była koncepcja utworzenia na bazie bieszczadzkiego nadleśnictwa Ośrodka Hodowli Jelenia Karpackiego. Według pomysłodawców miał służyć głównie odbudowie populacji tego gatunku, mocno przetrzebionej przez wilki. Przez wiele lat jego szefem był Władysław Pepera, leśnik oraz jeden z najlepszych myśliwych, mający na rozkładzie – w pewnym okresie – rekordową liczbę zastrzelonych

wilków. Szybko okazało się, że obszar 120 tys. ha ośrodka bardziej niż odtworzeniu populacji jelenia służył hodowli tych zwierząt na potrzeby polowań prowadzonych przez myśliwych dewizowych.

Kwiecień 1967

Ciężarowcy na pomoc. W Ustrzykach Dolnych zorganizowano turniej w podnoszeniu ciężarów o „Puchar Bieszczadów”. Wystartowało kilkudziesięciu ciężarowców reprezentujących kluby województwa rzeszowskiego. Wśród zwycięzców w poszczególnych wagach znaleźli się między innymi zawodnicy z Bieszczadów. Franciszek Nowak – późniejszy wieloletni dyrektor Zbiorczej Szkoły Gminnej w Ustrzykach, wygrał kategorię kogucią, a Leon Terefeńko z Leska zajął pierwsze miejsce w kategorii piórkowej. Ciężarowiec z Leska został też uznany za najlepszego zawodnika turnieju.

Leon Terefeńko to bez wątpienia w historii leskiego sportu jeden z najlepszych, jeśli nie najlepszy zawodnik. W pierwszych latach kariery reprezentował barwy Sanovii Lesko, LZS Ustrzyki Dolne, LZS Olszanica. W końcu wyjechał do Gdańska, gdzie przez kilka lat występował w barwach WKS Flota. Dwukrotnie zdobywał tytuły Mistrza Polski w kategorii lekkiej. Miał pecha, że akurat w tamtym czasie niepodzielnie w tej kategorii panował Waldemar Baszanowski, a następnie kolejny światowego formatu ciężarowiec – Zbigniew Kaczmarek. Tak więc Terefeńce przez

lata przypadał tytuł tego drugiego. Ciężarowiec przeszedł do historii za sprawą pobicia rekordu Europy juniorów. Po zakończeniu kariery sportowej wrócił do Leska. Zmarł w połowie lat 70., został pochowany na leskim cmentarzu.

13 kwietnia 1999

Bieszczadzki Park Narodowy w elicie. W Ośrodku Informacyjno-Edukacyjnym BdPN w Lutowiskach odbyła się uroczystość wręczenia „Dyplomu Rady Europy” przyznawanego przez Komitet Rady Ministrów Rady Europy w Strasburgu. Na kilkaset parków narodowych w Europie tylko 56 przyznano takie wyróżnienie.

Podczas uroczystości podobny dyplom odebrali przedstawiciele Parku Narodowego Poloniny ze Słowacji, wchodzącego w skład Międzynarodowego Rezerwatu Biosfery „Karpaty Wschodnie”. Przyznanie dwóm parkom tego wyróżnienia oznaczało wysoką ocenę przez Radę Europy ochrony przyrody w wymiarze transgranicznym.

W Polsce tylko dwa parki zostały uhonorowane dyplomem. Oprócz BdPN tytuł otrzymał też Białowiecki Park Narodowy. W wyniku weryfikacji, która następuje co pięć lat, park białowiecki utracił ten dyplom. Bieszczadzki jest obecnie jedynym parkiem narodowym w Polsce posiadającym to wyróżnienie.

Wysukał /ela/